

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 8 ROK I	Warszawa, niedziela 21 lipca 1935 r.	Cena numeru 20 groszy
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47.	Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.



W dniu święta narodowego Francji odbyła się uroczysta akademja na ratuszu warszawskim.



Delegacja polskich sokolic z Ameryki przybyła do Warszawy.



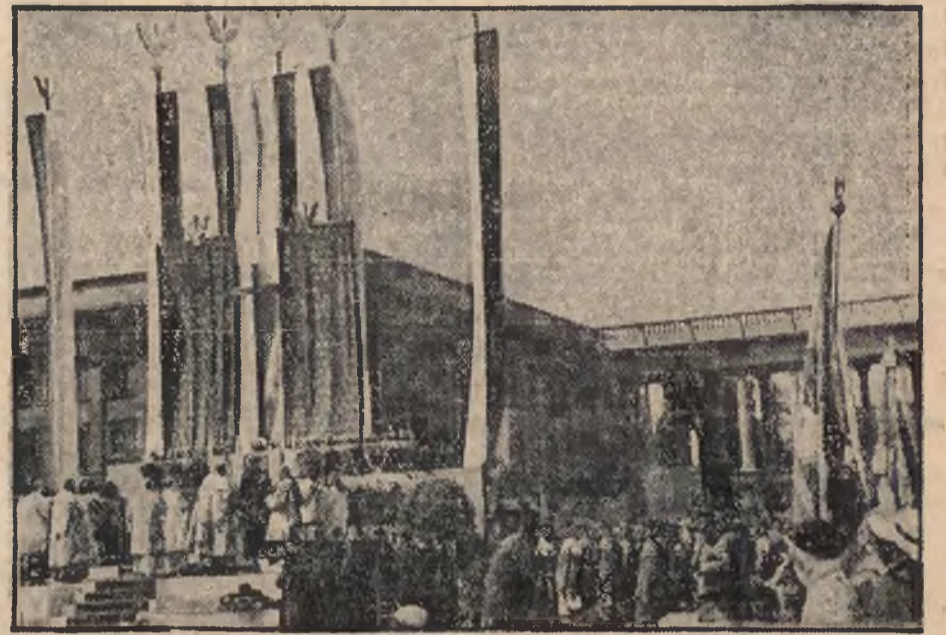
Wspomnienie rewolucji francuskiej. Zdobyte Bastylji 14 lipca 1789 r. (według ówczesnej ryciny).



Minister Beck w Berlinie.



Kongres eucharystyczny w Pradze Czeskiej. Na Pracu Króla Wacława wzniesiono ołtarz Chrystusa - Króla.



W Warszawie odbywa się zlot młodzieży polskiej z zagranicy. Uroczysta Msza św. w Warszawie.



Pisarz francuski Romain Rolland u pisarza rosyjskiego Maksyma Gorkiego w Moskwie.



Dzień 14 lipca w Paryżu. Manifestacje organizacji „La Solidarite Francaise”.

POWIERZCHNIA I NURT

Czy przypatrywaliście się kiedy, Czytelnicy, jak wygląda toń spokojnej rzeki w pogodny dzień, czy też wieczór?

Na powierzchni wody wre życie. Gdy przypatrzeć się uważnie tafli wody, dostrzeżę na niej ożywiony ruch różnych stworzeń i żyjątek. Wodne pająki uganiają się od brzegu do brzegu. Różne muszki i ważki unoszą się nad wodą, muskając skrzydłami jej powierzchnię. Tysiące spraw, nas nic nie obchodzących, ale dla całego tego owadziego mrowia bardzo ważnych, rozstrzygających o życiu i śmierci, toczą się tam bezustanku. Jest to istny mały światek, gospodarujący na swej wodzie tak, jak my na twardym gruncie.

A tymczasem woda płynie...

Pod tym gwałtownym i ruchliwym światkiem na powierzchni, rozciąga się niezmiernie głęboka. Czasem w ciągu całych tygodni głębokość ta jest cicha i spokojna. Światek pajaków i muszek na powierzchni może wtedy myśleć, że porusza się na gruncie mocnym, jak granit. Ale czasem zdarza się, że gdzieś w górze rzeki wody wezbrały — i zanosi się wskutek tego na powódź. Bezustannie rzeka wznosi się coraz wyżej i wyżej, — toń, jeszcze cicha i napozór niczem nie dająca po sobie poznać swego narastającego gniewu, wzdyma się i potężnieje. Światek na powierzchni tego nie czuje, krząta się spokojnie około swoich drobnych spraw, jakgdyby nigdy nie.

I potem nagle — przychodzi katastrofa. Toń rzeki pęka, wzburzona fala z furją uderza o brzegi. Gładka do niedawna tafła wody na powierzchni rozpryskuje się w spienione bryzgi. W jednej chwili znika bez śladu ożywiony światek owadów na powierzchni, — a wraz z nim jego sprawy i spory, jego miłości i walki, jego radości i smutki.

Do tej rzeki — do tego głębokiego, — milczącego, ale potężnego, nurtu, — oraz do drobniańkiego targowiska żywych istot, które się ulokowało na jego powierzchni, podobne nieraz są stosunki ludzkie.

Nieraz tak bywa, że życie narodu płynie, jak wielki, potężny, milczący nurt rzeki, — a na powierzchni tego

nurtu krząta się cieniutka warstewka ludzi, nic wspólnego z tym nurtem nie mających. Komuś, kto ma krótki wzrok i kto potężnego nurtu nie widzi, może się wydawać, że krzątająca tych właśnie ludzi — to jest właściwe życie narodu.

Kogoś ozdobiono orderem. Ktoś został ministrem. Komuś dano dymisję. Kogoś zaproszono na uroczysty raut. Bal rozpisano wybory. W wyborach tych Iks zwyciężył z Ygrekiem. Iks zwyciężył Ygreka, albo Ygrek Iksa. Ci się cieszą, a tamci się martwią. Ci robią przeciw tamtym intrygi. I tak się to małe, małostkowe życie cieniwej warstwy toczy.

A tymczasem pod spodem płynie wielki nurt. Rodzą się i dojrzewają

wielkie idee. Przygotowuje się urzędywistnienie dażeń o dziejowym znaczeniu. Narastają potężne, niemożliwe siły.

Cieniutka warstewka nie o tem wszystkim nie wie, — niczego nie rozumie. Ślizga się po powierzchni życia zbiorowego, jak pająki wodne po powierzchni rzeki. I dlatego zniknie ona dnia pewnego, tak jak znikają w dzień powodzi, a choćby tylko w dzień nieco silniejszej fali — te wodne stworzenia.

Rzecz ważną w życiu kraju, narodu i państwa jest nie to, co się dzieje w wąskiej kaście ludzi, z nurtem życia narodowego niezwiązanym, ale to, co niesie z sobą dziejowy, ogarniający, cały naród nurt w głębinach

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

MANIFESTACJE W PARYŻU

W dzień święta narodowego francuskiego, — dnia 14 lipca — odbyły się w Paryżu i w całej Francji olbrzymie manifestacje. Wrogo stanęły przeciw sobie dwa obozy: „front ludowy”, łączący całą lewicę, łącznie z komunistami — i obóz prawicy, wśród którego na pierwsze miejsce wybija się organizacja byłych wojskowych „Krzyż Ognisty”, oraz organizacja monarchistów „Akcja Francuska”. W manifestacjach w samym tylko Paryżu wzięły udział setki tysięcy ludzi.

„Akcja Francuska” w manifestacjach udziału nie brała.

Do większych starć nie doszło, wobec starannie przygotowanej akcji policji i wojska, polegającej na oddzieleniu wrogich pochodów od siebie.

Mimo to, jest powszechnym zdaniem, że wrzenie polityczne we Francji wzbiera coraz silniej.

ABISYNJA

Przygotowania do wojny włosko-abisyńskiej trwają w dalszym ciągu.

SMIERĆ DREYFUSSA

Zmarł w Paryżu, w sędziwym wieku, sprawca słynnej „sprawy Dreyfussa”, francuski oficer - żyd, Alfred Dreyfuss. Był on skazany w roku 1894 za szpiegostwo na rzecz Niemiec na dożywotnie ciężkie roboty.

Wówczas żydostwo całego świata podniosło niesłychaną wrzawę, głosząc, że jest on niewinny. Mimo, e wszystkie instancje sądowe uznały winę Dreyfussa za dowiedzioną bezspornie, udało się Żydom wywołać taki nastrój we francuskiej opinii pu-

blicznej, że dotychczasowy rząd został obalony — a do władzy przyszła masoneria, która rządzi Francją po dziś dzień. Francuscy narodowcy nazywają tę zmianę rządu „rewolucja dreyfussowska” (la revolution dreyfussienne), bo nie była to tylko zmiana gabinetu, ale zupełny przewrót w stosunkach francuskich. Nowy rząd nie tylko ułaskawił Dreyfussa, ale awansował go z kapitana na pułkownika i dał mu order Legii Honorowej.

Sprawa Dreyfussa nie jest tylko drobnym epizodem — ale miała szersze i bardzo głębokie znaczenie polityczne.

ROZRUCHY ANTYKATOLICKIE W ULSTERZE

W mieście Belfast, stolicy tak zwanego Ulsteru (Irlandji północnej), prowincji, będącej częścią terytorjum An-

gli i zamieszkałej przez Anglików-protestantów, w przeciwieństwie do reszty Irlandji, zamieszkałej przez Irlandczyków - katolików i prawie niepodległej, miały miejsce wielkie rozruchy przeciwkatolickie. Tłum ewangelików rabował sklepy katolików, podpalał ich domy i t. d. W czasie rozruchów zabito 2 osoby, a rano- no 20.

POLSKIE ŁODZIE PODWODNE — DO ESTONJI

Polskie łodzie podwodne „Wilk”, „Rys” i „Żbik”, udały się w urzędową podróż do Tallina, stolicy Estonji.

WIADOMOŚCI DROBNE

Kancelarz Austrii, dr. Schuschnigg uległ katastrofie samochodowej. Kancelarz doznał wstrząsu nerwowego, żona jego została zabita na miejscu, synek lekko ranny.

W powodzi w Chinach zginęło 100.000 ludzi.

Wulkan Krakatau na wyspie Jawie (Indje Holenderskie), rozpoczął znowu działalność.

Marks

potomek polskich rabinów

Historyk żydowski prof. Bałaban podaje w „Naszym Przeglądzie” rodowód Karola Marksa. Dowiadujemy się z niego, że żył w XVII wieku w Krakowie Józef Kohen, rektor (!) akademii (!) talmudycznej, szwagier „najsłynniejszego w Polsce rabi Mojżesza Isserlesa z Krakowa”. Ten Kohen, miał wnuka Mojżesza, rabin na w Łucku, który ożenił się z Nelsą Wahl, córką rabina brzeskiego, który wywodzi się „od mitycznego króla polskiego przez jeden dzień, czy też przez jedną noc” Saula Wahla. Gdy przyszły wojny kozackie, rabin Mojżesz uciekł z Łucka nad Ren i tam wydał swą córkę za młodego rabina w Trewirze Arona ze Lwowa. Po nim urząd rabiniczny objął w Trewirze syn jego Jozue Hesz. Lwów, słynny talmudysta, po nim syn jego Mojżesz Lwów, który znowu córkę i urząd rabiniczny oddał zięciowi, noszącemu nazwisko Lewi Markus (Marks). Ten miał syna, Samuela Marksa, również rabina w Trewirze, oraz drugiego syna Henryka Marksa, który się ochrzcił, został adwokatem i dostarczył socjalizmowi proroka i twórcę doktryny Karola Marksa.

Zapewne tak było, jak pisze prof. Majer Bałaban. „Kapitał” Marksa wykazuje istotnie w rozumowaniu, w oderwanem od rzeczywistości teoretyzowaniu, wpływy talmudyczne. Byłby to zatem atawizm.

Tak więc długi łańcuch pobożnych i zamożnych rabinów złożył się ostatecznie na filozofa rewolucji i materializmu, wroga cywilizacji chrześcijańskiej, głosiciela hasła, że religia jest opium dla ludu. Jest z czego być dumnym!

Jak to było ze sprawą Dreyfussa?

W r. 1894 kobieta, robiąca porządek w biurze niemieckiego attaché wojskowego von Schwartzkoppena przy ul. Lille w Paryżu, znalazła w koszu na papiery kartkę (t. zw. bordereau), zawierającą spis dokumentów, dotyczących francuskiej obrony narodowej. Widocznie bordereau było do tych dokumentów dołączone. Attaché niemiecki dokumenty schował do biurka a bordereau rzucił do kosza.

Z tej to jednej kartki papieru dostarczonej sztabowi generalnemu fran-

cuskiemu (kobieta usługująca przy ulicy Lille była bowiem na usługach francuskiego kontrwywiadu) narodził się słynny proces Dreyfussa. Rozpoznano bowiem na niej pismo kapitana sztabu gen. Alfreda Dreyfusa, 35-letniego Żyda alzackiego. Sąd wojenny następnego roku skazał zdradca i szpiega na degradację i dożywotnie zesłanie na Wyspę Djabelską położoną przy brzegach Ameryki Połudn.

Ale z tego małego kawałka papieru narodził się nie tylko proces szpiegowski. Narodziła się afera polityczna (Francuzi nazywają ją krótko „Affaire” przez wielkie a), która głęboko wstrząsnęła całą Francją. Przez 10 lat toczyła się we Francji prawdziwa, choć bezkrwawa, wojna domowa między dreyfusistami i antydreyfusistami, a w jej wyniku objęła rządy triumfująca masoneria, która wespół z Żydami walkę o wykazanie niewinności Dreyfusa prowadziła. Os polityczna Francji uległa przesunięciu. W r. 1899 przyszedł do władzy gabinet Dreyfusistów pod przewodnictwem Waldeck - Rousseau'a, który rozpoczął walkę z kongregacjami zakonnymi. Skończył tę walkę jego następca Combes, który zakonników wypędził z Francji, zamknął ich szkoły i zerwał konkordat ze Stolicą Świętą. Była to zemsta zwycięskiej masonerii na katolikach, którzy z małymi wyjątkami (jak np. słynny literat Peguy) stali w obronie antydreyfusistów. Tak więc nie będzie przesadą, gdy się powie, że i separacja kościoła od państwa w r. 1905 wzięta początek z owego bordereau o którego autentyczność toczyła się przez całe lata kłótnia namiętna, dziś jeszcze we Francji od czasu do czasu pamiętnikami wznowiana.

Zaraz po skazaniu Dreyfusa rodzina jego, bardzo liczna i bogata, rozpoczęła agitację za rewizją procesu, twierdząc, że Dreyfus skazany został niewinnie i że wyrok podyktowany był antysemitycznymi nastrojami, panującymi w kołach wojskowych. Pisarzowi żydowskiemu Bernardowi Lazare (autorowi dzieła „Antysemityzm”) udało się zainteresować sprawą więźnia Djabelskiej Wyspy wielu lewicowców polityków i m. in. powieściopisarza Emila Zolę i Jerzego Clemenceau, wówczas redaktora dziennika „L'Aurore”. Na kampanję prasową przeznaczono ogromne pieniądze, które Żydzi zbierali w całym świecie. Lewica i masoneria prowadziły tę walkę nie tyle o osobę Dreyfusa, bo panowała wówczas opinia, że był on istotnie szpiegiem, ale w tym celu, by zniesławić sztab generalny francuski, którego członkowie byli prawie bez wyjątku katolikami i narodowcami.

W toku postępowania sądowego przeciw Dreyfusowi popełniono błąd proceduralny, a mianowicie minister wojny, gen Mercier (konstruktor armaty 75 milim., która takie usługi oddała armji francuskiej w wielkiej wojnie), wręczył członkom sądu wojskowego tajny dokument, który nie został oskarżonemu podany do wiadomości. Ponieważ dokument ten mógł wpłynąć na wydanie wyroku skazującego, przeto trybunał kasacyjny wyrok zniósł i zarządził w r. 1899 nową rozprawę przed sądem wojskowym w Rennes. I ten jednak sąd uznał Dreyfusa winnym szpiegostwa i skazał na 10 lat więzienia. Ale właśnie wtedy prezydentem Francji został, po zagadkowej i nagłej śmierci Faure'a, panamista Loubet, wybrały przez lewicę. Loubet ułaskawił natychmiast Dreyfusa, a gdy w r. 1906 przyszedł do władzy Clemenceau, wódz dreyfusistów, Trybunał Kasacyjny ostatecznie Dreyfusa zupełnie uwolnił od winy i kary. Wyrok był bezprawny, bo według procedury, Trybunał nie powinien orzekać in merito, ale przekazać sprawę jakiemś sądowi wojskowemu. Ale wtedy już masoneria opanowała cywilny korpus sędziowski i ten poszedł po jej myśli (we Francji Tryb. Kasacyjny jest instancją także dla spraw wojskowych). Po tym wyroku rząd nadał Dreyfusowi Legię honorową i ran-

gę pułkownika. Zaraz jednak Dreyfus podał się do dymisji i odtąd żył w cieniu, aż o nim zapomniano zupełnie, choć o aferze Dreyfusa pisano całe tomy. Dopiero śmierć jego obecnie w 76-tym roku życia przypomina tę wielką aferę, którą przejmował się w swoim czasie — można powiedzieć — cały świat.

Czy Dreyfus był winny?

Pismo na bordereau u było przez znawców uznane za pismo jego ręki. W toku przesłuchania, Dreyfus prawie przyznał się do autorstwa, a jego zachowanie się przed sądem potwierdziło podejrzenia. Jednak sprawa została potem tak zagmatwana, że zaczęły się budzić wątpliwości. Tak np. doszedł do rąk ministra wojny list, rzekomo Dreyfusa, zawierający przyznanie się do winy. Okazało się jednak, że list ten sfałszował oficer wywiadu, Henry, który przekonany o winie Dreyfusa, popełnił fałszerstwo (można powiedzieć ale nie usprawiedliwić: z patriotyzmu), w tym celu, by szkodliwym dla Francji atakom na armję położyć kres. Henry uwięziony, popełnił samobójstwo.

Zamaciało sprawę również wykrzywie szpiegostwa innego agenta sztabu generalnego, hr. Esterhazego, figury ciemnej, któremu dreyfusisci przypisywali także autorstwo bordereau. Sąd wprawdzie Esterhazego uwolnił, ale ten ucieczką zagranicę sam stwierdził swoją winę.

Nie będziemy już przypominali słynnego listu „Oskarżam” Zolę, za który pisarz ten został skazany (i uciekł do Anglii), ani innych incydentów, jak próba zamachu na Prezydenta Rep. w r. 1899 przez Deroulęda i t.p. Prawica, źle prowadzona, pozbawiona woda i programu, poniosła klęskę. W rządzie Clemenceau'a ministrem wojny został płk. Picquart, jeden z przywódców kampanji przeciw sztabowi generalnemu. Było to prowokacyjne stwierdzenie triumfu dreyfusistów.

Karję polityczną w tej kampanji zrobili m. in.: Clemenceau, Herriot, Painlevé, Jaurès. Można powiedzieć, że jeszcze dziś parlament francuski dzieli się na dreyfusistów i antydreyfusistów, gdyż grupy, które w Aferze szły razem, zachowały spójność i dzisiaj.

Masoneria i żydostwo zwyciężyły. Sztab generalny „oczyszczono”, wydział wywiadowczy zniesiono i aż do r. 1914 prowadzono bezkarnie kampanję antymilitarną i antypatriotyczną.

Zapłaciła Francja za to „zwycięstwo” nieprzygotowaniem do wojny i śmiercią na polu walki półtora miliona swych synów. (par.)

Dlaczego Anglja popiera Abisynję?

Rząd angielski prowadzi energiczną akcję na rzecz porozumienia między Włochami i Abisynją.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że polityka angielska jest prowadzona li tylko względami ogólnoludzkimi. Pod pozorami humanitaryzmu kryją się wstydliwie bardzo egoistyczne interesy Imperjum W. Brytanji.

Trzeba naprzykład wiedzieć o tem, że na terytorjum Abisynji leży jezioro Tsana, z którego czerpie swe wody Nil niebieski. Ten, kto panuje nad wodami Nilu, ma w swem ręku był gospodarczy Sudanu i Egiptu. Dla Anglików, którzy robią obecnie wielkie wysiłki, by podnieść stan gospodarczy Sudanu i posiadają poważne interesy w Egipcie, jest rzeczą o wiele bardziej pożądaną, ażeby jezioro Tsana było w rękach „niezależnej” Abisynji, niż w rękach włoskich. Z „królem królów”, władcą Abisynji, zawsze sobie da radę polityka angielska, z Włochami natomiast mogą wyniknąć rozmaite trudności.

Zagadnienie Nilu nie wyczerpuje spraw, jakie dla W. Brytanji wysuwa akcja Włoch w stosunku do Abisynji. Wchodzi tu w grę cała pozycja

Anglii w Afryce północnej i na morzu Śródziemnym. Wszak protektory i posiadłości angielskie ciągną się od ujścia Nilu aż do przylądka Dobrej Nadziei, wszak wrota do morza Śródziemnego, przez które prowadzi droga do Indji, są w ręku W. Brytanji! Dotychczas byli o te części swego Imperjum Anglicy dość spokojni. Tymczasem obecnie zjawia się na morzu i na lądzie afrykańskim naród, będący w okresie rozwoju i ekspansji, naród, który ma pół miliona rocznego przyrostu ludności, naród mający dawne tradycje kolonizacji, wybrzeży morza Śródziemnego — Włosi. Przedsięwzięcie abisyńskie jest dla nich rzeczą wielkiej wagi. Powodzenie tego przedsięwzięcia może rozstrzygnąć dla Włoch dwa wielkie, gnębiące ich zagadnienia — nadmiar ludności i braku surowców, może się stać początkiem ich ekspansji na kontynencie afrykańskim. Taka ekspansja zaś może w przyszłości zagrażać nie tylko Sudanowi i Egiptowi, nie tylko wolnej żegludze przez Suez i morze Czerwone lecz wogóle pozycji W. Brytanji w Afryce i najważniejszym szlakom morskimi, które mają decydujące znaczenie dla życia i rozwoju Imperjum.

Polska i sprawy afrykańskie

Zacznę od wspomnienia. Było to wiosną roku 1926 w Rzymie. Wielki salon jednego z pałaców rzymskich, w rogu stół, przy którym siedział jeden z wybitnych polityków włoskich. Rozmawialiśmy o Polsce i jej przyszłości. W toku rozmowy rzuciłem uwagę:

— Dalszy rozwój polityki polskiej zależy między innymi także od tego, co się dzieć będzie w Afryce.

W mądrych, przenikliwych oczach siedzącego za biurkiem zjawiał się wyraz zapytania.

— Dlatego — ciągnąłem dalej — że od tego, jak się ułożą stosunki Włoch i Francji w Afryce, zależy ich współdziałanie polityczne. Współdziałanie zaś Francji i Włoch jest najpierwszym warunkiem utrwalenia się powojennego układu terytorjalnego w Europie...

Gdy jesienią tego roku przyszedłem się pożegnać od tegoż samego pałacu, mówiliśmy znowu o sprawach polskich, a mój rozmówca zauważył:

— Wspomniał mi pan kiedyś o związku polityki polskiej ze sprawami afrykańskimi; dużo w tem było słuszności...

Żywo mi stanęły w pamięci słowa powyższe teraz, gdy na porządku dziennym stanęły sprawy włosko-abisyńskie.

W Afryce północnej Francuzi stoją mocną stopą w Algierze, w Marokku, w Tunisie, nie mają jednak dość ludzi na to, ażeby poprowadzić tam kolonizację. Tymczasem do wybrzeży tych niedaleko do Włoch, gdzie co rok przybywa około 500.000 mieszkańców. To też z Włoch południowych i Sycylii płynie oddawna potok ludzki do wspomnianych powyżej kolonij i protektoratów francuskich. Cóż zatem naturalniejszego, jak dążenie Włoch do ochrony tej ludności

przed wynarodowieniem, a to się może udać tylko drogą rozszerzenia swych wpływów politycznych. Tu zatem znajdują się źródła konfliktu między Włochami a Francją. Zaś walka w Afryce musiałaby prowadzić do konfliktu w Europie i do znalezienia się Włoch i Francji w dwóch przeciwnych obozach... Tego nie pragnął nigdy Mussolini, tego nie powinni pragnąć Francuzi dla których najmocniejszą gwarancją bezpieczeństwa jest nie tylko możność ogócenia z żołnierzami granicy alpejskiej, lecz także możliwość zjawienia się pułków włoskich nad Renem.

Jest zaś jedyna droga do wytworzenia warunków ugody między Włochami a Francją na terenie afrykańskim: podział terytorjów wpływów, zwrócenie się Włoch w kierunku wschodnim i wyrzeczenie się przez nie ekspansji ku zachodowi. Władza za tem poszłoby także porozumienie się co do układu sił na morzu Śródziemnym.

Porozumienie między Mussolinim a Lavalem zaczęło się od pewnych ustępstw francuskich na pograniczu Abisynji. Zaś akcja abisyńska Włoch wskazuje wyraźnie, że ku wschodowi afrykańskiemu zwraca się całkowicie ekspansja państwa włoskiego. Jeśli Francja, na co się zanosi, nie będzie stawiła obecnie żadnych przeszkód akcji wszczętej przez Mussoliniego, to wytworzą się dobre warunki nie tylko dla aktualnego porozumienia między Włochami a Francją, lecz zostaną położone fundamenty pod trwałą współpracę włosko-francuską na kontynencie afrykańskim i na morzu Śródziemnym. Z tego zaś wypłynęłoby z nieprzerpałą koniecznością trwałe współdziałanie w Europie, co z punktu widzenia interesów polskich byłoby wydarzeniem zasadniczego znaczenia, wydarzeniem bardzo pożądanym i pomyślnym.

Oto są przesłanki, które prowadzą nas do wniosku, że zwrócenie się Włoch ku wschodowi afrykańskiemu i powodzenie ich akcji w tym kierunku, są to lub będą zjawiska pożądane z punktu widzenia polityki polskiej. Powtarzamy raz jeszcze: Będąc niezbędnym warunkiem współpracy w Europie, współdziałanie Włoch i Francji na terenie afrykańskim jest li tylko wówczas możliwe, jeśli nastąpi tam podział sfery wpływów — Włosi na wschodzie, Francuzi na zachodzie.

Zapowiedź takiego podziału godzi oczywiście, jak to już dowodziliśmy wczoraj, bardzo silnie w interesy Anglii na morzu Śródziemnym i w Afryce. Będą zagrożone jej posiadłości afrykańskie, a przedewszystkiem jej pozycja w Egipcie i w Sudanie, oraz wielka droga morska, prowadząca przez Gibraltar, Suez i morze Czerwone, do Indji. Jest przeto całkowicie zrozumiałe i usprawiedliwione niepokój w sprawach politycznych angielskich, oraz wzmoczenie się w Londynie zabiegów na rzecz pokoju powszechnego i wiary w znaczenie Ligi Narodów. Dotychczas zabiegi te nie dały żadnego wyniku, bo spotykały się z niechętnym stanowiskiem Włoch, które rozumieją, że bije ostatnia godzina dla ich dążeń ekspansyjnych na terytorjum afrykańskim.

S. K.

Czy biskup Berlina został otruty?

Organ katolików francuskich „La Croix” podaje w wątpliwość naturalny zgon zmarłego przed kilkoma miesiącami biskupa Berlina, ks. Bares'a, pisząc:

„Niemał ogólnem podejrzeniem jest, że biskup Berlina, Mgr. Bares, któremu udało się wyjść całym z pamiętnego dnia 30 czerwca ub. r. został w końcu otruty. Biskup, cieszący się niezwykłym w jego wieku zdrowiem, zmarł po kilkudniowej chorobie zaledwie, przyczem żaden z lekarzy nie potrafił określić tej choroby... Mimo, że nie istniała w jego zdrowym organizmie żadna po temu przyczyna, biskup przez ten krótki okres czasu miewał stałe krwotoki ustne. Krew jego miała wszelkie cechy krwi zepsutej. Niemał natychmiast po śmierci trzeba było załutować trumnę ponieważ ciało poczęło się niezwykle szybko rozkładać. Sekretarz osobisty biskupa, który jadał to samo co zmarły i przy tym samym stole, bardzo długi czas po jego śmierci musiał przebywać w klinice. Objawy jego choroby były te same co u biskupa. Żaden lekarz i w tym wypadku również nie odważył się wypowiedzieć swego zdania o istocie choroby”.

Polska na Bałtyku

Umowa niemiecko-angielska w sprawie zbrojeń morskich i ogłoszenie programu budowy okrętów przez Rzeszę, są to najważniejsze fakty z dziedziny polityki międzynarodowej, jeśli na tę politykę patrzeć z punktu widzenia polskiego. Bo obrona naszej pozycji nad Bałtykiem wymaga równie dobrze marynarki wojennej, jak armii lądowej; polityka zagraniczna Polski musi mieć jako swe niezbędne narzędzie nie tylko armię, lecz i marynarkę. Nie-

masz tedy dziś pilniejszego zadania w dziedzinie polityki zagranicznej, jak polityka bałtycka, nie masz pilniejszego zadania wojskowego, jak budowa statków wojennych!

Jednakowoż zacząć trzeba od polityki, bo od układu stosunków politycznych między państwami nadbałtyckimi zależy program rozbudowy marynarki wojennej.

Dotyychczas nie było na Bałtyku odpowiadającej potrzebom marynarki

wojennej. Największy tonaż posiada Rosja, lecz marynarka jej ma rozległe zadania na morzu Czarnym i na Oceanie Spokojnym, a obok tego jest przeważnie przestarzała. Polska posiada dopiero zaczątki marynarki wojennej. Finlandja, Estonia, Lotwa i Litwa są właściwie bezbronne na morzu, a państwa skandynawskie (Szwecja, Norwegia i Danja) pod wpływem rodzimego pacyfizmu zaniedbały zupełnie zagadnienie swej obrony, zarówno na

lądzie, jak i na morzu. Trzeba tedy zaczynać wszystko od początku. Klóź zaś ma dać w tym względzie inicjatywę, jeśli nie Polska?

Niemcy staną się w przeciągu kilku lat potęgą morską na Bałtyku. Jeśli inne państwa bałtyckie nie dostosują się do nowego położenia, to Niemcy będą mogli narzucić im swoją wolę. Polska ze swem krótkim wybrzeżem i nadzwyczaj niedogodną granicą strategiczną na Pomorzu, oraz z niechętnym jej Gdańskiem, znalazłaby się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Nie ma co obwiać w bawelnę. Trzeba sobie powiedzieć jasno i wyraźnie, że brak odpowiedniej obrony od strony morza prowadzi do zagrożenia całego naszego stanowiska u wyścia Wisły. Nie tylko nie pomogą nam wszystkie „Święta morza”, uchwały zjazdów i akademje, lecz nie poradzi nawet silna i przejęta dobrym duchem armia lądowa. Nie pomogą także paktów zbiorowe i żadne gwarancje międzynarodowe.

Nie tylko nie pomogą, lecz raczej mogą zaszkodzić stwarzając pozory bezpieczeństwa, odwrócić uwagę Polaków od tego, co jest jedyną gwarancją tegoż bezpieczeństwa — od sił lądowych i morskich.

Byłoby tedy bardzo pożądane, by szeroka opinja polska mniej się interesowała subtelnymi, talmudycznymi niemal rozważaniami na temat różnych kombinacji paktów i zbiorowych gwarancji bezpieczeństwa, mniej była zatroskana przyszłym losem Abisynji, zajęła się natomiast na serjo zagadnieniem bałtyckim i wszystkim tem, co z niem jest związane.

Zagadnienie to dziś jest przede wszystkim natury politycznej. Polska musi mieć zapewnione współdziałanie marynarki wojennej francuskiej, musi zająć się sprawą litewską, po odpowiednim zaś przygotowaniu politycznym musi wejść na drogę (trudną i kosztowną) odpowiednich zbrojeń morskich.

Po 14-tym lipca we Francji

Manifestacja organizacyj patriotycznych i radykalno - socjalistycznokomunistycznych w Paryżu odbyły się onegdaj w zupełnym spokoju. Patriotci skupili się koło Place de l'Etoile, a socjal - komuniści koło placu Bastylji. Pośrodku były mocne oddziały wojska i policji... Czego innego trudno było się spodziewać, bo manifestacje odbywały się w dniu święta narodowego Francji republikańskiej, to znaczy w rocznicę symbolizującą Wielką Rewolucję francuską; a więc nad tłumami koło Etoile, podobnie jak nad tłumami koło Bastylji, unosił się duch Wielkiej Rewolucji. To jest powodem, że manifestanci dwóch przeciwnych obozów, dalecy od siebie, jeśli chodzi o ożywiające ich uczucia i rządzące nimi instynkty, nie są tak odlegli w dziedzinie podstawowych idei społecznych i politycznych.

Naród francuski ulega tym samym przeobrażeniom, co inne narody europejskie, przeobrażenia te innemu jednak idą we Francji drogami, niż naprzykład we Włoszech lub w Niemczech. Nie masz tam pola ani dla dyktatury, ani dla ruchów podobnych do faszyzmu lub też narodowego - socjalizmu. Istotą walki, toczącej się we Francji między starym a nowym porządkiem jest to, czy „elita” masońska ma nadal rządzić krajem, czy też nie! Jest rzeczą drugorzędną, czy utrzyma się parlamentaryzm, czy ustroj nabierze cech dyktatorskich; chodzi o to, kto będzie u steru w takim czy też innym ustroju. Masoneria zaś trzyma się u władzy, wspierając się na dwóch podstawach — na tem, że opanowała całą maszynę państwową i na tem, że umysłach narodu francuskiego są aż żywe ideały i hasła Wielkiej Rewolucji. Zaś podo-

bnie jak sama ta rewolucja, są te hasła i ideały dziełem i wytworem wolnomularstwa. Warunkiem upadku „elity” masońskiej we Francji jest porzucenie przez społeczeństwo ideologii i mistyki rewolucyjnej, a więc i jej symbolów. Dlatego to nie wierzymy, ażeby patriotci manifestujący w dniu „zdobycia Bastylji” — mimo gorącości swych uczuć i ofiarności — byli zdolni do dokonania istotnego przewrotu, to znaczy odsunięcia od władzy sekty z jej całą ideologią, mistyką i aparatem organizacyjnym. Idee i mity, przyswiecające walkom politycznym i społecznym, są rzeczą bardzo istotną, bez nich można walczyć o drobne ulepszenia w funkcjonowaniu państwa, niepodobna natomiast dokonywać przewrotów natury rewolucyjnej, a przecież nielada rewolucja byłoby odpedzenie wolnomularstwa od sprawowania władzy!

Zbliża się we Francji dzień przewrotu. Nastąpi on wówczas, gdy ideologia Wielkiej Rewolucji, krótko mówiąc, ideologia masońska, przestanie panować w umysłach przeważającej ilości Francuzów, a miejsce jej zajmie ideologia narodowa, ideologia tego wielkiego prądu, który ogarnia z coraz większą siłą narody Europy. Radykalny przewrót we Francji może być tylko dziełem ruchu nacjonalistycznego, który głosić będzie zupełne porzucenie hasła Wielkiej Rewolucji, który przez to będzie miał dostateczną siłę i podstawę do rozprawienia się z wolnomularstwem. Taki ruch zaś nie będzie mógł uznać „zdobycia” Bastylji za święto narodowe Francji.

Manifestacje takie, jak niedzielna, budząc ducha patriotycznego i do-

wodząc siły uczuć patriotycznych wśród ludności Paryża, przyczyniają się do przygotowania przyszłych wydarzeń, bo torują drogę nacjonalizmowi, który do treści uczuciowej patriotyzmu dodaje treść ideową czasów nowych.

Zmiany w polityce angielskiej

Tu i owdzie pisze się obecnie o polityce angielskiej, że jest zmienna, fantastyczna, o polityce angielskiej, która słynęła zawsze z konsekwencji i przywiązania do wypróbowanych metod. Istotnie są pozory po temu, lecz, doprawdy, przy bliższym przyjrzeniu się sprawie tylko pozory.

Kierownicy polityki W. Brytanji odwrócili poprostu wzrok od zagadnień światowych — ot i wszystko. Przyjście do władzy sira Samuela Hoare'a jest symbolem tej ewolucji. Ewolucja to naturalna i zrozumiała. Wystarczy spojrzeć na powierzchnię kuli ziemskiej, by się przekonać, że interesy Imperjum muszą dla Anglika stać na pierwszym miejscu — przed interesami starej Anglii. Przez swe dominia (Kanada i Australia) oraz Indie, jest W. Brytanja wplątana w sprawy azjatyckie i amerykańskie, przez posiadłości w Afryce w sprawy afrykańskie...

Wojna zmusiła świat anglo - saski do zajęcia się Europą, lecz w miarę oddalania się tej wojny w przeszłość, musi W. Brytanja powracać na wielkie szlaki swej polityki. A to tembardziej, że ośrodek zainteresowania polityki światowej przenosi się coraz wyraźniej z oceanu Atlantyckiego na ocean Spokojny. Wszak jasnem już dziś jest dla każdego, że na Dalekim Wschodzie między Japonją, a Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim nawiązuje się węzeł nowych, wielkich konfliktów. Zmusza to W. Brytanję do skupienia na tej stronie świata swej uwagi i do przystosowania do tego, co się tam dzieje, całej swej polityki.

Równocześnie akcja Włoch w stosunku do Abisynji zagraża interesom angielskim w Sudanie i w Egipcie, grozi naruszeniem dotychczasowych stosunków na kontynencie afrykańskim...

Wraca więc W. Brytanja do dawnej polityki i dawnych metod, jeśli chodzi o Europę. Zależy jej na tem, ażeby w tej Europie był spokój, gwarantowany przez równowagę sił między państwami kontynentalnymi. Stąd płynie polityka angielska w stosunku do Francji i Niemiec, stąd poglądy angielskie na sprawę polską i politykę polską, stąd powściągliwość, gdy chodzi o zagadnienia kontynentalne.

Oto źródła i przyczyny tego zjawiska, które na nieznaną nam historję polityki angielskiej robi wrażenie jej zmienności...

Do przyspieszenia koniecznej i naturalnej polityki W. Brytanji we wskazanym powyżej kierunku przyczynił się wydatnie p. Barthou przez wysunięcie projektu paktu wschodniego, który przez opinję angielską został zrozumiany jako plan zamaskowanego sojuszu francusko - rosyjskiego.

Zmarły tragicznie francuski polityk zdawał sobie sprawę z braków polityki opartej li tylko na Genewie i paktach zbiorowych. Postanowił politykę tę naprawić, przywracając znaczenie sojuszu. Stąd jego zabiegi na wschodzie Europy... Lecz był to już człowiek stary, żyjący w kręgu myśli przedwojennej, nie rozumiejący nowej Europy, nowych prądów wśród narodów europejskich i polityki jej nowych lub odrodzonych państw. Barthou pragnął niewątpliwie utrzymać bliskie stosunki z Angliją, nawiązane

przed wojną i w czasie wojny, chciał doprowadzić do zbliżenia z Rosją. Nie dostrzegł jednak tego, że przydzicie konieczność dokonania ponownego wyboru między temi dwoma państwami. Gdy zaś, zmuszony do takiego wyboru, przechylił się w stronę Rosji, musiało to wywołać szereg koniecznych następstw po stronie Anglii. Nie zmienili się bowiem podstawy stosunku między Angliją i Rosją na terenie Azji, a te podstawy decydują o całokształcie stosunków angielsko - rosyjskich i wpływają w sposób decydujący na politykę angielską na kontynencie europejskim.

Następcy p. Barthou, prowadzą dalej jego politykę, umacniają Anglię w wyprowadzaniu z niej odpowiednich wniosków; są więc mimowolnymi sprawcami ewolucji, jaka się dokonała — ewolucji od metod sira Austina Chamberlaina i Johna Simona do metod sira Samuela Hoare'a!

Krótko mówiąc — kto chce zrozumieć politykę W. Brytanji i dojrzeć jej wewnętrzną logikę, niech pamięta, że musi ona stać na straży interesu wielkiego światowego Imperjum, a nie na straży interesu małej, starej Anglii, związanej tyłoma niemi z kontynentem europejskim.

Emigracja Żydów z Polski do Palestyny

Pocieszającym dla nas objawem jest stały wzrost emigracji żydowskiej z Polski do Palestyny.

Obecnie przebywa w Palestynie przeszło 100.000 żydów z Polski. Ogólna tabela wzrostu emigracji żydów z Polski do Palestyny przedstawia się jak następująco:

Rok	Emigrowało z Polski
1920	2.081
1921	4.638
1922	3.053
1923	3.100
1924	7.287
1925	17.740
1926	6.809
1927	1.179

Rok	Emigrowało z Polski
1928	763
1929	2.372
1930	3.071
1931	2.099
1932	3.72
1933	11.916
1934	18.324

Razem 88 656

Do tego należy doliczyć ich potomstwo, urodzone w Palestynie.

Z punktu widzenia interesów społeczeństwa życzyliby sobie należało, aby jak najwięcej Żydów wyjechało nie tylko do Palestyny, ale gdziekolwiek chcą.

Walka o dusze polskie nie może ustać na chwilę

Na terenie Śląska Opolskiego zaszły ostatnio kilka faktów, które stanowią nowy dowód systematycznego dążenia kleru i szkoły niemieckiej do germanizowania polskiej ludności i młodzieży.

Wieś Dziergowice w pow. kozielskim jest wsią prawie w całości polską, a jednak pod wpływem planowych wysiłków wszystkich lokalnych czynników niemieckich polskość cofa się tam w zaskarżający sposób. Ostatnio np. odbywało się w Dziergowicach przystępowanie młodzieży do komunji św. Zdawałoby się, że wobec wyraźnego polskiego oblicza Dziergowic młodzież przystąpi do sakramentu św. w czasie polskiego nabożeństwa. Tymczasem na 79 dzieci polskich tylko czworo przystąpiło do Komunji św. w czasie polskiego nabożeństwa, reszta zaś w czasie nabożeństwa niemieckiego, zaprowadzonego dla kilku rodzin niemieckich.

W równie polskiej — jak Dziergowice — wsi Markowice na procesję zjawiała się nauczycielka Niemka Cisner i zaintonowała poraz pierwszy w dziejach tej wsi pieśni niemieckie. Polski lud kroczył w procesji jakby odretwiwały.

Pod pręgierz za stosunki z Żydami

WROCLAW, 10.7. (PAT). Pod starym pręgierzem na rynku wrocławskim ustawiono tablicę, zawierającą nazwiska kobiet niemieckich, utrzymujących stosunki z Żydami.

Zebrany przed pręgierzem tłum ruszył w pochodzie przez ulice miasta, wznosząc antyżydowskie okrzyki. W czasie manifestacji poturbowano szereg osób pochodzenia żydowskiego.

Łoże masońskie w Rosji Sowlec.

Jak donosi organ emigrantów rosyjskich „Wozroждение” w kwietniu na terenie Rosji sowieckiej powstało sześć łóż masońskich, na których czelę stanął Karol Radek.

Te dwa podane przykłady wskazują wyraźnie na niebezpieczeństwo, jakie wciąż grozi polskości na Śląsku Opolskim ze strony lokalnych czynników niemieckich: szkoły, kościoła i administracji.

Są jednak i jaśniejsze dni w życiu polskim za niemieckim kordonem.

W Bytomiu odbył się imponujący jubileuszowy zjazd polskich kół śpiewających ze Śląska Opolskiego. Uroczystości, związane ze zjazdem, wypadły niezwykle imponująco. Po nabożeństwie solennem przeszedł ulicami miasta pochód uczestników zjazdu ze sztandarami i orkiestrami. Pochód ten, pierwszy od wielu lat, był wspaniałą manifestacją zorganizowanej w związku śpiewackie, żywotnej masy polskiej na Śląsku Opolskim.

Popołudniu uczestnicy zjazdu zebrałi się na akademii w Strzelnicy, gdzie przemawiali kierownicy organizacji polskich z wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech, Szczepaniakiem i prezesem Związku polskich kół śpiewających Klauka na czele.

Po akademii odbył się popis kilkudziesięciu zespołów śpiewackich przy udziale chórów ze Śląska polskiego.

Zjazd dał nowy dowód niespożytej żywotności elementu polskiego na Śląsku Opolskim, widzącego w kulcie pieśni polskiej wielkie możliwości odrodzenia wśród masy polskiej na Śląsku Opolskim poczucia i ducha narodowego polskiego.

Warto również zanotować w życiu polskim w Niemczech nowy fakt, który napawa nas radością: w najbliższym czasie rozpoczyna się prace nad budową dawno już upragnionego przez lud polski w Niemczech polskiego Liceum żeńskiego w Raciborzu. Ludność polska w Niemczech posiada dotąd jeden jedyny średni zakład szkolny — gimnazjum w Bytomiu, które tylko w drobnej części odpowiada istotnym potrzebom kulturalnym i narodowym społeczeństwa polskiego w Niemczech. Nowe więc Liceum żeńskie w Raciborzu wypełni częściowo obrzydliwą lukę w szkolnictwie polskim w Niemczech.



Pułkownik de la Rocque, przywódca francuskiej organizacji byłych żołnierzy frontowych „Kryzi Ognisty”.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

ROZWIĄZANIE SEJMU I SFNATU

Dnia 10 lipca ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu sejmu i senatu. W parę dni później rozwiązany został również i sejm śląski.

WYBORY

W dniu 15 lipca ogłoszone zostało, że wybory do sejmu odbędą się dnia 8 września, a wybory do senatu dnia 15 września.

BOJKOT WYBORÓW

Do stronnictw, które — za przykładem stronnictwa narodowego — postanowiły bojkotować wybory, przyłączyło się stronnictwo ludowe.

ORDERY

Twórcy nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej, między innymi panowie: W. Sławek, K. Switalski, J. Jędrzejewicz, W. Makowski, Car i inni, otrzymali wysokie ordery.

ŁÓDŹ

Został mianowany nowy komisarz (komisarski prezydent) miasta Łodzi. Jest nim pułkownik Głazek, dotychczasowy dyrektor tramwajów miejskich w Warszawie. Równocześnie dostał dymisję dotychczasowy komisarz, p. Wojewódzki, skompromitowany niezręczną i niefortunną walką, jaką prowadził z narodową łódzką radą miejską.

ŚMIERĆ

BRYCADJERA MACZYŃSKIEGO

Dnia 15 lipca zmarł w szpitalu we Lwowie ś. p. Czesław Maczyński, emerytowany pułkownik, organi-

zator i dowódca obrony Lwowa w pamiętne dni 1918 roku.

Ś. p. Maczyński był gorącym narodowcem. W pierwszych latach po wojnie był posłem do sejmu z ramienia obozu narodowego.

Z zawodu był on uczyonym historykiem. Na wojnę światową poszedł

jako austriacki oficer rezerwy. W szeregach wojska austr. był on organizatorem tajnej organizacji polskich narodowców, tak zwanego P. K. W. (organizacja mniej znana od lewicowego P. O. W., lecz nie mniej zasłużona).

W chwili zamachu ukraińskiego na przełomie października i listopada 1918 roku we Lwowie, P. K. W. do spółki z P. O. W. zorganizowały polski przeciwwład. Na czele całej akcji stanął Maczyński. Cała Polska wie dobrze — jak olbrzymie znaczenie miał ten polski odruch we Lwowie dla przyszłości narodu.

Maczyński dowodził przez cały czas obroną Lwowa, a następnie był komendantem miasta i powiatu lwowskiego. W roku 1920 został dowódcą małopolskich oddziałów armii ochotniczej i walczył przeciwko nawałce Budiennego w słynnych bitwach pod Zadwórzem i Krasnem.

Zmarł w wieku lat 54.

ZŁOT HARCERSKI

W Spale pod Warszawą odbywa się olbrzymi zlot Związku Harcerstwa Polskiego.

Harcerstwo jest organizacją, w której pomieszały się z sobą pierwiastki narodowo-polskie i katolickie z pierwiastkami angielskimi, urobionymi przez masonerię.

W tej chwili rządzą harcerstwem sanatorzy.

ROZRUCHY W RYBNIKU

W mieście Rybniku w województwie śląskim miały miejsce dość poważne rozruchy antyżydowskie.

ROCNICA PLEBISCYTU W SCHODNIOPRUSKIEGO

Bez echa przeszła w Polsce piętnasta rocznica plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu, odbytego dnia 11 lipca 1920 roku. Plebiscyt ten miał rozstrzygnąć, czy dzielnicę tę mają należeć do Niemiec, czy do Polski.

Plebiscyt ten Polska przegrała — przyczyn, o których piszemy osobno.

Wzrost nastrojów antyżydowskich w Polsce

Żydzi zdradzają w ostatnich czasach coraz większy niepokój z powodu wzrostu antysemityzmu w masach ludności polskiej.

P. Appenzlak („Pierrot”) pisze w jednym z ostatnich numerów „Naszego Przeglądu”:

W wielkim mieście nie czuje się tego tak bardzo, symptomy nie są od razu widoczne. Wystarczy jednak wyjechać trochę dalej, aby zorientować się, że zastrzyk skutkuje.

Rozmowy w pociągach: żyd, żyda, żydowi, żydem, o żydzie... Żydzi, żydów, żydami, o żydach... Żydowi nie sprzedam. Żydowi nie wydzierżawię. Żydówka chciała wynająć...

Spojrzenia badawcze: czy to żyd siedzi naprzeciwko? Czy żyd pyta o drogę? Kto się tam kąpie w rzece? Żydzi?

Bywają okresy, gdy to cichnie, zanika, bywają inne, gdy to się wzmagają, rośnie. Teraz właśnie wzmagają się to napięcie, szczególnie na prowincji, we wsiach w miasteczkach, w uzdrowiskach.

Zastrzykuje się prowincji, wsi, chłopstwu nową dozę antysemityzmu, nienawiści plemiennej. Endecy „idą w lud” z ampulkami jadu żydozerczego. Kalkulacja jest prosta: przez wzniesienie gorączki antysemickiej osiągnąć można „wyższe” cele. Plan rezjywki generalnej — na froncie żydowskim.

Żydowski publicysta opisuje dalej rozmaite formy akcji antyżydowskiej na prowincji i konkluduje:

Prasa endecka bada puls, nastroje. Cieszy się: zastrzyk skutkuje.

Powyższy artykuł jest zwięzłym skrótem tego, co ogół żydowski dziś sądzi o antysemityzmie. Myśli on, że po pierwsze antysemityzm wzmagają się na siłach. I że po wtóre, jest on zjawiskiem sztucznym, pieczołowicie wyhodowanym przez „endeków”, traktujących akcję antyżydowską nie jako cel sam w sobie, ale jako narzędzie do zrobienia politycznej kariery. Warto się tym poglądem zająć bliżej.

Pierwsza jego połowa jest bezwarunkowo trafna. Zrozumienie sprawy żydowskiej robi w kraju olbrzymie postępy. Przenika ono we wszystkie zakątki i okolice. Przenika do środowisk, na wpływy ideologii narodowej zupełnie odpornych, do zorganizowanych grup robotników socjalistycznych, do zwolenników „sanacji” i tak dalej. To, co p. „Pierrot” mówi, że słowo „żyd” odmienia się we wszystkich przypadkach w tysiącach rozmów, jakie Polacy ze sobą prowadzą, jest zupełnie trafne. W oczach coraz bardziej przytłaczającej większości Polaków, sprawa żydowska jest dziś w życiu polskim bolączką główną i problemem politycznym naczelnym.

Ale czy trafna jest i druga część żydowskiego poglądu? Czy postępy nastrojów antyżydowskich w kraju są dziełem naszej propagandy?

Bylibyśmy radzi, gdybyśmy się mogli pochwalić taką skutecznością naszych propagandowych poczynań. Nie przeczymy zresztą, że w uświadomieniu społeczeństwa o znaczeniu sprawy żydowskiej wkładamy wiele wysiłku i

że jeśli chodzi o pogłębienie rozumienia się na tę sprawę — jest ono w Polsce zasługą wyłącznie naszego obozu.

Ale czy te nieprzyjazne Żydom nastroje po wsiach i miastach, to dążenie do pozbycia się konkurencji żydowskiej ze strony polskiego drobno-mieszczanstwa, dążenie do pozbycia się gospodarczego nacisku żydowskiego ze strony chłopów, dążenie do wyparcia Żydów z licznych pól zarobkowania ze strony naszej bezrobotnej młodzieży, dążenie do wyzwolenia się z gospodarczej i politycznej niewoli w żydowskich fabrykantów i... żydowskich (socjalistycznych i komunistycznych) działaczy partyjnych ze strony mas robotniczych, dążenie do przeciwstawienia się demoralizującemu wpływowi Żydów ze strony szerokiego kół społeczeństwa i tak dalej, i tak dalej, by się na tych jedynie przykładach zatrzymać, — czy to wszystko może być sztucznym tylko wynikiem tendencyjnej propagandy?

Rozumienie sprawy żydowskiej rodzi się z faktów i z życia. Propaganda, umiejętniejsza, czy mniej umiejętna, może tylko wyciągać wnioski z faktów ułatwiać i przyspieszać.

Choćby nas i naszej propagandy nie było — rozumienie sprawy żydowskiej robiłoby w Polsce postępy. Bo tego wymaga i to wywołuje — samo życie.

Bojkot wyborów i krzywdy żydowskie

Dr. Rozmarin zastanawia się („Moment” Nr. 148) nad pytaniem, czy Żydzi mogą bojkotować wybory, jak to zaproponowali niektórzy działacze żydowscy (dodajmy od siebie, m. in. dr. Thon). O tych planach

„...wiele i poważnie myślałem i doszedłem do wniosku: nam nie wolno schodzić na drogę biernego oporu.”

Ponieważ postów żydowskich będzie, przypuszczalnie, siedmiu, trzeba dążyć, aby byli odpowiedni ludzie, — którzy będą wiedzieli, jak wykorzystać trybunę sejmową dla żydowskich postulatów i zadań.”

Nie należy porównywać sytuacji polskiej opozycji z sytuacją żydowską w razie bojkotu wyborów do Sejmu na znak protestu przeciw ordynacji wyborczej. Polska opozycja jest zdolna przeprowadzić bojkot i nawet jeżeli niektórzy wyłamują się z tego ha-

śła, w każdym razie nazwę bojkotu zostanie wrażenie bojkotu wyborów ze strony opozycji. U Żydów będzie inaczej. Żydzi wyłamują się i to będzie oznaczało, że

„...bojkot żydowski nie udał się, a dowodem będzie to, że w parlamencie siedzą przedstawiciele ludności żydowskiej. Co zyskamy na bojkocie?”

Żydzi nie mogą pozwolić sobie na bojkot. Zamiast niezależnych i odważnych Żydów wejść do Sejmu nieodpowiedni ludzie.

— A przecież na nas cychają duże niebezpieczeństwa ruchu przeciwydowskiego w kraju. Dlatego to nie możemy nawet za cenę najpiękniejszego wrażenia zrzesić się w jedną trybunę, która pozostała wolną dla wyrażania naszego niezadowolenia, smutku i protestu. Wszak ludność żydowska w ostatnich dniach, w związku ze smutnymi wydarzeniami, miała możliwość przekonać się, jaką wartość stanowi dla nas, Żydów, trybuna sejmowa w tym względzie.”

Żydów przeto należy nawoływać nie do biernego oporu, lecz do

„oporu czynnego. Przy świetle wytworzonej sytuacji czynny opór polega na zbieraniu i umacnianiu wszystkich sił w tonie społeczeństwa żydowskiego, aby nieliczne żydowskie mandaty trafiły w ręce odpowiednie, w ręce ludzi, którzy nie pogodzą się z krzywdą ludności żydowskiej i którzy energicznie przeciwstawiają się wszelkim takim, czy innym krzywdom.”

Słowem, żydostwo pójdzie, jak zwykłe, w kierunku najmniejszego oporu i pozorami uległości wobec rządzącego obozu zdobywać będzie dalsze pozycje w życiu gospodarczym Polski. A wszystko to będzie się działo przy akompaniamencie skarg na „krzywdy” żydowskie w Polsce.

Zażądanie szkół

Z Kielc donoszą, że ani jeden syn chłopski nie dostał się przed wakacjami do szkoły średniej.

Nawet zdolni chłopcy — pisze „Głos Narodu” — ze wsi przepadli na egzaminie, gdyż szkoły powszechne na wsi okazywały się o wiele niżej postawione od szkół w miastach. Przyjęto natomiast do gimnazjów kieleckich sporą ilość Żydów.

Biurokracja i sanacja

W artykule „Biurokracja i endecja”, zamieszczonym na łamach „Gazety Polskiej”, p. M. Jaroszyński usiłuje dowiedzieć, że nasza walka z przerosłem biurokracją „nie przedstawia zgola wartości twórczej”, gdyż „wynika jedynie z przeciwstawiania się rządowi”.

Sanacyjny publicysta utrzymuje, że „dopóki endecja wszelkiego autoramentu miała cokolwiek do powiedzenia w rządzeniu Polską, dopóty opierała się na biurokracji, o której względy skwapliwie zabiegała”.

I dodaje wślad za tem, że po przewrocie majowym „osłabło znacznie niebezpieczeństwo biurokracji, jako czynnika politycznego”.

Oba te twierdzenia nietylko są nieumotywowane, ale co ważniejsze, stoją w jawnej sprzeczności z oczywistością. Trzeba dużej zatwardziałości w grzechach sanacyjnych, aby nie przyznać znanego powszechnie faktu, że etatyzacja życia publicznego i wybujałość biurokracyzmu datują się zaledwie od lat kilku. Jeśli w swoim czasie „endecja” występowała niejednokrotnie w obronie należnego administracji stanowiska w życiu państwowym i osłaniała ją przed bezsensownymi atakami ówczesnych przyjaciół politycznych p. M. Jaroszyńskiego, to tylko dlatego, że rozumiała oddawna, iż

„korpus zawodowej służby publicznej, jest w państwie nowoczesnym czynnikiem wartościowym i niezbędnym”.

Ponieważ mocno tkwimy w społeczeństwie, opierać się o biurokrację, jak twierdzi p. M. Jaroszyński, nie potrzebowałby nigdy, czego dowodem jest chociażby rozwój ruchu narodowego w okresie pomajowym.

Również nie jest słusznym twierdzenie p. M. Jaroszyńskiego, że nasze wystąpienia przeciwko etatyzmowi i wybujałościom biurokracji „wynika jedynie z przeciwstawiania się rządowi”.

Na długo przed tem, zanim p. M. Jaroszyński wystąpił przeciwko temu, co nazywa „przerostem aparatu”, Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego powzięła w tej sprawie bardzo wyrażne uchwały. Te uchwały znalazły swój oddźwięk na łamach prasy narodowej, w obszernej dyskusji o inteligencji. Zarówno uchwały Stronnictwa, jak i dyskusja publicystyczna, potraktowały zagadnienie zbiurokratyzowania Polski na szerszym tle nadmiernej liczebności naszej inteligencji.

Wykazaliśmy, że pod wpływem błędnych poglądów na kierunek wychowania publicznego, nasza struktura społeczna uległa wypaczeniu. Powstała silna liczebnie, przekraczająca potrzeby i możliwości społeczeństwa warstwa, zdolna niemal wyłącznie do pracy biurowej, która już przez sam fakt swojego istnienia

sprzyja nadmiernemu wzrostowi kadr biurokracji państwowej, samorządowej i prywatnej.

Z tym faktem zbiegły się dążenia obozu sanacyjnego, który, nie mając należytego oparcia w społeczeństwie, usiłował umocnić się za pomocą etatyzacji życia i rozszerzenia wpływów oraz znaczenia coraz bardziej „uszanowane” biurokracji.

Zbiurokratyzowanie naszego życia, będące następstwem polityki sanacyjnej oraz wad naszej struktury społecznej, doprowadziło do tego, że, jak słusznie pisze p. M. Jaroszyński, aparat publiczny zaczął działać wadliwie, zaczął „młócić słomę”.

Ale doprowadziło to również i do tego, że kraj został ponad wszelką możliwość przeciążony świadczeniami na rzecz tak pojętych potrzeb państwa. Obecnie p. M. Jaroszyński stwierdza, że koszty aparatu są nadmierne w stosunku do zmniejszonego dochodu społecznego. Dodamy od siebie, że nasze życie gospodarcze dalej tego stanu znieść nie będzie mogło. Za wszelką cenę, kosztem bardzo radykalnych reform, trzeba nawrócić wóz państwowy z tej drogi, na którą pchnęły go krótkowzroczne eksperymenty.

P. Jaroszyński twierdzi, że „obóz rządowy omawiane zadanie przeprowadzić może”.

Czy nie jest to jednak złudzenie?

Zbuntowali się nauczyciele...

Używanie nauczycielstwa do akcji wyborczej przy wyborach do Sejmu w r. 1930 i przy ostatnich wyborach samorządowych w wielu miejscowościach doprowadziło do konfliktu między społeczeństwem a szkołą i stało się powodem głuchej i zaciętej walki przeciwko nauczycielstwu. W następstwie tego znaczenie nauczycieli, zwłaszcza na wsi, obniżyło się bardzo i utrudniło im pracę społeczną i kulturalną. Coraz częściej z pomocą samego nauczycielstwa zaczęły się podnosić głosy protestu przeciwko używaniu go jako narzędzia wyborczego.

Wobec zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu sprawa ta staje się znowu aktualna. W tych dniach odbył się w Lublinie zjazd okręgowy Związku Nauczycielstwa Polskiego (władze tej organizacji znajdują się w rękach zwolenników B. B.), na którym powzięto następującą uchwałę:

„XI zgromadzenie okręgowe Z. N. P. w Lublinie zwraca się z prośbą do zarządu głównego, żeby apelował u ministra oświaty i ministra spraw wewnętrznych, aby w okresie przedwyborczym nie zmuszono nauczycielstwa do prac politycznych, gdyż to wpływa ujemnie na pracę i powoduje zły stosunek ludności do nauczyciela”.

Uchwała jest nadzwyczaj charakterystyczna i świadczy, iż rzesze nauczycielskie rozumieją niebezpieczeństwo jakie tkwi w używaniu ich do akcji przedwyborczej i do „urzędowania” w komisjach wyborczych, w których działają się rozmaite cuda.

Żydzi wietrzą koniec sanacji?

P. Ignacy Arnold zapewnia czytelników „Robotnika”, że masy żydowskie są przeciwnikami sanacji. Prawda, że powitały one z entuzjazmem przewrót majowy

„jako zapowiedź okresu w Państwie Polskim równości, wolności i braterstwa obywateli.

Niestety, i masy ludu polskiego i społeczeństwo żydowskie rychło zostały wstrząś-

Policjanta obrzucono kamieniami!

Na trawnikach skweru na stokach fortu Legionów, w pobliżu parku Traugutta towarzyszyła gromada wyrostków żydowskich. Zjawił się policjant, który zaczął żydziaków rozpędzać. Cała gromada rozperzchała się na wszystkie strony, a po chwili rozległy się pod adresem policjanta różne okrzyki, przy wtórze donośnych gwizdów. W pewnym momencie, kiedy policjant odwrócił się, kilku wyrostków zaczęło... ciskać w jego stronę kamieniami.

Trudno sobie wyobrazić, aby gdziekolwiek zagranicą zdarzył się podobny wypadek.

nięte w swych entuzjazmach i krótkie gorące chwile minęły, a przyszedł ciężki kosztowny czas smutnych rozczarowań. Żydzi nie są zwolennikami metod „sanacyjnych”. Żydzi przestali już dawno „wierzyć w sanację”.

A może Żydzi uważają już dni sanacji za policzone i starają się teraz zdobyć sympatię przyszłego władcy Polski, którym ma być, ich zdaniem, demokracja? P. Arnold zapewnia, że „masy żydowskie w swej realnej — może warunkami specyficznymi jeszcze niemożliwej do ujawnienia woli — pójdą, jeśli kiedyś zaistnieje możliwość, z szerokim ludem Polski pracującej dla wywalczenia wspólnej Ojczyźnie podstaw wolności, równości i braterstwa”.

Lud Polski pracującej sam, bez pomocy Żydów, walczy sobie w państwie rolę, jaka mu się należy. Niech Żydzi nie narzucają mu się ani jako przyjaciele, ani jako sojusznicy! Rozumiemy doskonale powody, dla których popierają oni wszelkimi siłami sanację. Odpowiadało to ich własnej racji stanu. Nikt do nich za to nie ma pretensji. Niech zostaną tam, gdzie byli przez lat dziewięć.

Anarchja, idąca od dołu jest wielkim złem. Ale jak nazwać anarchję, idącą od góry?

(Słowa senatora St. Głabińskiego).

NIEZWYKŁA WALKA WYBORCZA

Zbliżające się „wybory” w Polsce będą miały charakter bardzo niezwykły. Powstrzymanie się Obozu Narodowego oraz stronnictw opozycyjnych od udziału w tych wyborach sprawia, że stronnictwo popierające rząd ma zupełną swobodę w wyznaczeniu posłów i senatorów według swego uznania. Możnażby tedy sądzić, że w takich warunkach wszelka „walka” wyborcza będzie zgola zbyteczna, że „wybory” odbędą się wśród zupełnej obojętności ogółu, że władze nie będą miały żadnego z nimi kłopotu, a stronnictwo popierające rząd żadnych trosk i potrzeby wysiłków.

Tak jednak nie będzie, a to dlatego, że stronnictwu popierającemu rząd musi zależeć na tem, ażeby jak najwięcej osób wzięło udział w akcie głosowania. Tak się bowiem złożyło, że zwolennicy rządu obecnie będą głosowali, a jego przeciwnicy powstrzymają się od głosowania. Wychodzi więc na to, że odebędzie się, wbrew woli twórców nowej ordynacji — swego rodzaju plebiscyt,

przez który ludność Polski będzie miała możność wyrazić swą opinię o rządach sanacyjnych.

Powyżej wskazany stan rzeczy tłumaczy dlaczego, mimo że skład przyszłej izby poselskiej i senatu może być już zgóry i bez trudu ustalony, musi stronnictwo popierające rząd bardzo pilnie zajmować się wyborami i zrobić wielki wysiłek. Jest dlań wprawdzie rzeczą obojętną, co będzie na kartkach wyborczych, bo kandydaci będą wyborcom zgóry wyznaczeni, nie jest natomiast wcale rze-

czą obojętną, wielu z pośród uprawnionych do głosowania stanie do aktu wyborczego. Będziemy tedy świadkami bardzo niezwykłego przebiegu wyborów.

Powiadają wprawdzie sceptycy, że stronnictwo rządzące niema żadnego powodu do tego, ażeby mieć troski wyborcze lub też konieczność robienia wielkich wysiłków. Wszak cała organizacja i nadzór nad przeprowadzeniem wyborów jest w rękach organów rządowych. Nie będą one prawdopodobnie bardzo troskliwie

pilnowały tego, by w urnach nie znalazło się więcej kartek, niż było głosujących, ani też kontrolowały sprawozdań z przebiegu wyborów. Ciż sami sceptycy powiadają, że wobec ścisłej kontroli nad tem, kto stanął do głosowania, znakomitą „hygieną wyborczą” będzie też nasz rodzimy, polski „strach”, który przygrywać będzie przy wyborach, jak Chochoł w „Weselu” Wyspiańskiego...

Na to odpowiadają jednak optymiści, że p. Sławek zapowiedział uroczyście, że odtąd rządzić ma nami

nieubłagane prawo, że więc trudno przypuścić, ażeby nowy okres w życiu Polski rozpoczął się w sposób z tem prawem niezgodny, że zatem nie będzie żadnych „cudów” nad urną i że ogół obywateli będzie miał wolność „głosowania”, skoro już nie posiada wolności „wybierania”.

Żaś ludzie myślący „politycznie”, powiadają, że fakt udziału w wyborach będzie miał doniosłe znaczenie polityczne niezależnie od tego, czy wyrazi się on czy też nie w ilości kartek złożonych do urn, lub w cyfrach urzędowych co do wyników wyborczych. Jeśli bowiem rzeczywisty udział ludności w głosowaniu nie dojdzie nawet do wiadomości ogółu, to będzie on dobrze znany stronnictwu popierającemu rząd. To zaś będzie miało bardzo duży wpływ na psychikę i samopoczucie tego stronnictwa, co może zadecydować o jego całej polityce i o jego losach...

Ludzie, myślący politycznie i nie mający złudzeń, sądzą jednak, że jest rzeczą potrzebną i konieczną, by podczas głosowania każdy obywatel zachował się tak, jak mu nakazuje sumienie i rozum polityczny, bo jego zachowanie się wpłynie na bieg wydarzeń. Ludzie, myślący politycznie, są w tem zgodni z przedstawicielami stronnictwa popierającego rząd, którzy muszą przecież mówić tak: kto jest zadowolony z tego, co się w Polsce dzieje, kto uważa ustrój obecnie wprowadzony za dobry, kto chce dalszego trwania stanu obecnego, ten powinien przez udział w głosowaniu dać temu jasny i niedwuznaczny wyraz. Bo kto nie stanie do wyborów, ten oczywiście pragnie zmian, pragnie innych metod rządzenia, innej polityki gospodarczej, innego pojmowania państwa i prawa, słowem jest niezadowolony, jest wrogiem naszym, a przez to samo i państwa, którego my jesteśmy twórcami i przedstawicielami...

Staraliśmy się obiektywnie i ściśle przedstawić różne poglądy na sprawy wyborcze. Niech Czytelnik sam osądzi, kto ma słusność i kto dobre daje wskazania!

Artur Górski o młodzieży polskiej

Ciekawy artykuł (p. t. „Piłsudski i młodzieź”), zamieszczony w lipcowym „Marcholcu” znany literat, Artur Górski. Zalecając porozumienie się obozu rządowego z młodzieżą (p. Górski jest Piłsudczykiem) w ten sposób ocenia dzisiejszą młodzież polską i politykę wobec niej stosowaną:

„Trzebaż tę młodzież zrozumieć, zamiast potępiać panujące w niej prądy i ruchy. Dlaczego, z jakich pobudek naraża się ona na pomieszczenie jej na czarnej liście... co się później tak ciężko odbija na jej możliwości pracowania i kształcenia się, na dostępie do stypendjów i do stanowisk — i czyni to bez skarg, bez unikania wszelkich następstw, z całym entuzjazmem młodziecy, który jest wiosną każdego życia zbiorowego?”

Z tem nie można zatłwić się po mahometaisku, zapomocą przynęty w jednej, a kondemnaty w drugiej ręce, z tego nie wyjdzie nic prócz częściowej demoralizacji, i o tem już słyszyliśmy; młodzieży jednak na tej drodze nie pozyska nikt. Istnieje wprawdzie t. zw. prawo Greshama w ekonomii, że jeżeli dwa rodzaje monety są w obiegu, dobra i zła, to zła wypiera dobrą i pozostaje sama. Całe szczęście, że to prawo nie sprawdza się wśród młodzieży i do niej się nie odnosi.

„Któż zechce twierdzić, że ta olbrzymia masa młodzieży jest zgruntu popusta? Dla mnie jednak ma wagę takie oświadczenie, jakie złożył znawca tej młodzieży, co-dziennie z nią obcuający, ks. Szwednic. „Gdy ja, kapłan, po 18 godzinach spowiednia wyszedłem około północy z konfesjonalu, to miast znużenia czułem wzmożenie jak-bym oddychał górskim powietrzem; to oddychałem pięknem duszy młodzieńczej”.

P. Górski pyta ze zdumieniem, skąd wziął się u nas taki fatalny rozdźwięk pomiędzy górą rządzącą a młodzieżą, „która przecież w r. 1920 dowiodła swego rodowodu”. Ten stan rzeczy jest u nas wyjątkowy, niema go ani we Francji, ani w Anglii, nie mówiac już o Włoszech i Niemczech.

Piętnastolecie plebiscytu wschodniopruskiego

Minęło lat piętnaście od dnia plebiscytu, odbytego w dniu 11 lipca 1920 roku na Warmii, Mazurach i wschodniopruskiem Powiślu. Plebiscyt ten, który dla Polski skończył się wielką klęską, był zakończeniem krótkiego, ale intensywnego okresu polskiej

walki politycznej o zdobycie Prus Wschodnich.

Polska dążyła do opanowania terytorjum dzisiejszych Prus Wschodnich od zarania swych dziejów. Wyślanie przez Bolesława Chrobrego do Prus misji św. Wojciecha było wyrazem dążenia do wciągnięcia tego kraju pod swój wpływ. Również i sprowadzenie Krzyżaków do Polski wynikało z dążności do ingerowania — drogą akcji misyjnej — w sprawy pruskie.

Sukcesy w polskiej polityce wschodnio-pruskiej mieliśmy w okresie zaczętych przez drugi pokój toruński. Od Kazimierza Jagiellończyka do Jana Kazimierza, od r. 1466 do r. 1657, Prusy Wschodnie były lennem Polski. Coprawda, integralną jej częścią nie były one nigdy.

I później jeszcze, przez czas dłuższy, pracowano nad zdobyciem dla Polski tego ważnego geograficznie terytorjum. Pracował nad tem zwłaszcza — Sobieski. Potem jednak — o sprawie tej na dwa wieki w Polsce zapomniano.

Przypomniał ją dopiero Popławski swojemi pamiętnymi słowami, wypowiedzianemi w r. 1887 i znaczącemi narodzinami odrodzonej polityki polskiej: „Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgola. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksteinów, czas już po tylu wiekach błakania się po manowcach, wrócić na starą drogę, która ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich”.

Wyrazem tego nawrotu „na starą drogę” była walka o granice zachodnie, jaką Polska stoczyła w Wersalu. Ustami Dmowskiego Polska zażądała wówczas dla siebie Mazowsza Pruskiego, całej Warmii (południowej, etnograficznie polskiej i północnej, etnograficznie niemieckiej), całego Powiśla, wraz z Malborkiem, Kwidzynem i Elblągiem, oraz położonych pomiędzy tamtymi terytorjami okolic Pasłęku i Morąg. Zażądała dalej dla Litwy (która w koncepcji Obozu Narodowego miała być autonomiczną prowincją Polski), okręgów Klajpedy i Tyłży, oraz szerokiego pasa ziemi, leżącej dalej na zachód. Zażądała wreszcie przekształcenia pozostałego obszaru Prus Wschodnich, obejmującego miasta Królewiec, Wystruć i Gąbin, na osobne państewko pod zwierzchnictwem Polski.

Traktat wersalski był naogół, jak wiadomo, wielkiem zwycięstwem polityki polskiej. Obok unji z Litwą, jest on bezsprzecznie największym sukcesem polskiej dyplomacji na całej przestrzeni naszych dziejów. Przy-

Poranny, kiedy pisze, że „nie będzie to napewno sejm dla nikogo wygodny — zwłaszcza dla rządu”.

Z łatwością bowiem może się okazać, że rachuby „twórców nowego ustroju” są bardzo zawodne, a ich nadzieje grubo przesadzone.

Komu wybory przyniosą pożytek

Pisząc o celach ordynacji wyborczej i nawiązując do słów prem. Sławka, że z punktu widzenia interesów BB. najdogodniejsza była ordynacja stara, „Kurier Poranny” dziwi się, że opozycja nie doceniła tego faktu i podjęła jałową próbę udowodnienia, że jest akurat odwrotnie.

Nie sądzimy, aby to „zdziwienie” było uzasadnione. Przedewszystkiem przy uchwalaniu prawa wyborczego podobnie jak w innych wypadkach działalności parlamentarnej, poza względami na interes wyborczy partii, istnieje jeszcze wzgląd na zasady. Poważna i uczciwa grupa polityczna musi mieć ustalone poglądy na sposób rządzenia państwem i nie może odstępować od swoich zasad pod wpływem przypadkowych okoliczności. Oboz sanacyjny w braku lepszych argumentów, uzasadniających jego rycię bytu, przedstawia wciąż nasze życie polityczne jako targowicę o partyjnych interesach, intryg i zawiści.

W gruncie rzeczy, poza „sanacją”, nasze życie polityczne nie wygląda tak ponuro. Istnienie silnych grup opozycyjnych, pomimo że są one za pomocą bardzo przykrych środków tępiące i z reguły traktowane jako

„wrogie państwu”, dowodzi, że w Polsce jest jeszcze sporo miejsca na ideje. Kto zna trudności, z jakimi muszą borykać się nie tylko w życiu publicznym, ale i w stosunkach prywatnych, członkowie tych grup, ten nie posądzi ich, ani przez chwilę, o działanie w interesie osobistym i kierowanie się wyłącznie względami partyjnymi.

Wracając do twierdzenia prem. Sławka, że stara ordynacja jest najdogodniejsza dla interesów BB., wypada zauważyć, że, naszym zdaniem, bardzo przecenia on pozycję i popularność swojej partii w kraju. Przed pięciu laty, przy starej ordynacji, mogła „sanacja” zdobyć większość wyłącznie dzięki znanym praktykom wyborczym.

Dziś jednak, tak przynajmniej oceniamy położenie, stosowanie tych praktyk byłoby niemożliwe. Bardzo zmieniły się okoliczności i dużej zmianie uległa postawa ludności. Nietylko miasta, ale i „polska wieś spokojna” w ciągu tych lat ostatnich uległa dużym przeobrażeniom.

Są to rzeczy naogół dobrze znane i w nich widzimy główny powód, dla którego BB. wyrzekł się „najdogodniejszej” dla siebie ordynacji wyborczej. Lepiej mieć taką ordynację, przy której można zdobyć mandaty nawet bez faktycznych wyborów.

Wprawdzie „Kurier Poranny” usiłuje nadać tej rezygnacji szersze, państwowe znaczenie. Pisze on, że nowe prawo wyborcze jest reformą „idącą po linii ograniczenia wpływu na akt wyborczy administracji państwowej, a rozszerzenia wpływu czynnika społecznego”. Są to jednak zapewnienia, których nikt w kraju nie bierze na serio. Jak bowiem wygląda „ograniczenie wpływu na akt wyborczy” administracji chociażby w Warszawie i w Łodzi?

Przecież kolegi wyborcze, a co za tem idzie i decyzja o kandydaturach poselskich całkowicie leży w ręku takiego „czynnika społecznego”, jak mianowany przez min. spraw wewnętrznych prezydent miasta i również mianowana jego rada przyboczna. Nie lepiej rzecz się przedstawia na prowincji, gdzie „czynnik społeczny” w samorządach jest rezultatem ostatnich wyborów samorządowych, które cieszą się w całym kraju zasłużoną sławą.

Wszystko to, razem wzięte, znane jest dobrze opinii polskiej. Ma ona już wyrobiony sąd zarówno o nowej ordynacji wyborczej, jak o istotnych zamiarach jej autorów. Nie omieszka ona ustosunkować się odpowiednio do sejmu, który na podstawie tej ordynacji zostanie „wybrany”.

I dlatego ma świętą ramię „Kurier

Żydzki wychowawcami młodzieży polskiej

W związku z okresem letnim zorganizowano kilka kolonij letnich dla ubogiej dziatwy stolicy. Inicjatywa niewątpliwie godna poparcia, wykonanie jej jednak nastęrcza pewne uwagi. Chodzi mianowicie o kierunek wychowawczy, panujący na kolonjach i półkolonjach, na co zwrócono nam z kilku stron uwagę.

Przedewszystkiem więc rodzice uskarżają się, że niektóre półkolonie zorganizowano łącznie dla dzieci chrześcijańskich i żydowskich. Wiadomo, jak zgubny wpływ wywiera współżycie młodzieży polskiej z żydowską. Na tem też dostrzeżono nawet do awantury, gdy władze opieki społecznej magistratu zaczęły wyznaczać na półkolonie na Dynasach również dzieci żydowskie. Rodzice dzieci chrześcijańskich stanowczo zażądali, aby wycofano Żydów, w przeciwnym bowiem wypadku zabiorą swe dzieci. Żydów wycofano.

Informują nas również o niesłychanych stosunkach, panujących na kolonji w Helenowie pod Aninem koło Warszawy. Kolonja ta prowadzona jest bodajże przez magistrat stolicy lub ubezpieczalnie społeczną dla biednych dzieci.

O stosunkach na tej kolonji pisze nasza informatorka między innymi co następuje:

„Jeździł tam synek naszego b. zacnego stróża. Kierownikiem i kierowniczką jest Żyd i Żydówka! Zadnego pacierza niema, a gdy ten mały klękał na swoim sieniuczku do wieczornego pacierza wysmiewano się z niego i tak dokuczano, że po 3 dniach błagał rodziców, aby go zabrano, co też uczynili!”

Wiadomości z całej Polski

Z Częstochowy

Przykre echa kongresu Eucharystycznego w Kłobucku

W czasie Zielonych Świąt — jak nasi czytelnicy pamiętają — odbył się z okazji 800-lecia istnienia parafii rzymsko-katolickiej w Kłobucku Kongres Eucharystyczny przy niezmiernie licznych udziałach wiernych. Kongres ten zarówno w Kłobucku, jak i w powiecie częstochowskim, został po sobie, oprócz podniosłego wrażenia żywotności katolicyzmu, niestety także i pewne przykre echa, którym wyraz dał niezależny tygodnik częstochowski „Gazeta Narodowa”, organ szczerze i konsekwentnie katolicki.

Oto w nr. 31 „Gazety Narodowej” ukazał się list uczestnika uroczystości kongresowych w Kłobucku, w którym to liście autor pisze: „— O podniosłym nastroju, jaki panował na Kongresie, rozpisywać się nie będę, bowiem każdy, kto zna lud polski, wie, że jaką powagą traktuje on wszelkie wystąpienia religijne i dlatego trudno opisać, jakie przeżywał uczucia wraz ze zgromadzonym wokół mnie ludem, gdy na zakończenie Kongresu, po wysłaniu depeš hołdowniczych, padł od stóp ołtarza ten tak znany na wiecach okrzyk „niech żyje”, wydany na cześć obecnego tam przy ołtarzu dostojnika świeckiego... Szkoła, że autor tego okrzyku nie widział wrażenia, jakie uczynił on między wiernymi, bo zrozumiałby wtedy, że niekoniecznie trzeba być za morzem, żeby być dalekim i obcym duchowo ludowi... Każdy wierny chrześcijanin wie, że Bóg każdemu może żyć, a okrzyki nawet wysoko postawionym czy urodzonym — ani pomogą, ani zaszkodzą, lecz okrzyki takie zakłócają spokój świątyni, podobnie jak w katedrze kieleckiej. Ta jest tylko różnica, że tam krzyżowano „precz”, a tu „niech żyje”, ale tu i tam robiono to dla celów świeckich.

List ten dowodzi głębokiej troski szczerch katolików o to, by zwłaszcza przedstawiciele hierarchii duchownej w tak ciężkich dziś dla Kościoła w Polsce chwilach — nie dawali choćby nawet pozorów rozdźwięku między sobą a szerokimi rzeszami wiernych. Wszak publiczną tajemnicą jest, iż wiele sił pracuje nad osłabieniem znaczenia Kościoła Katolickiego w Polsce. Obóz Narodowy dał niemało przykładów gorliwego i bezinteresownego przywiązania do Kościoła Katolickiego w Polsce, czego chlubnym przykładem jest wychowanie młodego pokolenia w duchu żarliwości katolickiej. Dziś — dla młodego pokolenia narodowego — sprawa katolicyzmu nie podlega dyskusji, jest ści-

śle i naturalnie związana z przekonaniem narodowym.

Stąd też w młodem pokoleniu narodowym, jak i w całym Obozie Narodowym, niezrozumiałe są takie fakty, o jakich w związku z uroczystościami w Kłobucku donosi jeszcze „Gazeta Narodowa” w nr. 30: „— Należy jeszcze dodać, że Młodzi Stronnictwa Narodowego zostali pokrzywdzeni przez odmówienie im pozwolenia na wzięcie udziału w procesjach i uroczystościach kongresowych, gdyż nie są organizacją kościelną, natomiast pozwolono na udział w uroczystości „Strzelcovi”, o którym wszyscy wiedzą, jak jest ustosunkowany do Kościoła i księży.

Mimo to Młodzi zachowali się taktycznie, opanowując swe nerwy i nie chcąc, aby powtórzył się dzień 4 marca ub. roku.

Podnosimy te przykre fakty publicznie, ponieważ między prawdziwymi katolikami musi obowiązywać szczerłość.

Przecież w tym samym czasie, kiedy w Kłobucku miały miejsce omawiane fakty — to w Kielcach, Łomży, Tykocinie, Trokach i w wielu innych miejscowościach organizowano

nieprzebierającą w środkach kampanię przeciwko wartościowym przedstawicielom duchowieństwa.

Głos zdecydowanego protestu i energicznej obrony Kościoła Katolickiego i jego przedstawicieli rozległ się i rozlega się donośnie właśnie z szeregów Obozu Narodowego, i nie dla celów partyjnych, ale w imię zasad i z przekonania.

Należy pamiętać o zasadniczym stanowisku Obozu Narodowego wobec Kościoła, tak jasno i autorytatywnie sformułowanym przez Romana Dmowskiego w znanej pracy: „Kościół, Naród i Państwo” (zeszyt V wskazań programowych Obozu Wielkiej Polski, rok 1927).

Kto zna wpływ Dmowskiego na rzeczywistość polską, ten wie, jaką pozycję stanowi jego jasna i niedwuznaczna publikacja w tak doniosłej sprawie.

Na chwilę nie wtapimy, iż wszelkie drobne, doraźne posunięcia w stylu faktów kłobuckich mina i ustąpią miejsca postawie i działalności na szeroka skalę zakrojonej, niezwiązanej z przemijającą koniunkturą.

Z Wilna

Za ciężkie pobicie Polaka dwa żydzi staneli przed sądem

Sąd apelacyjny w Wilnie wydał wyrok, skazujący dwóch żydowskich kupców, Gerca Machteja i Wiktora Chelema, po roku więzienia każdego, za udział w bojkcie ulicznej.

Wyrok ten jest epilogiem zajścia, jakie miało miejsce jeszcze w listopadzie 1933 r. w Wilnie. Obaj oskarżeni, wracając nocą z restauracji, usłyszeli skierowane pod swoim adresem słowa: „Psia-krew, ci żydzi!” Wypowiedział je urzędnik hipoteczny, Witold Gurlaus. Wynikiem zajścia, w czasie którego Machtej uderzył Gurlausa kluczami w skron tak silnie, że uderzony doznał pęknięcia kości ciemieniowej, oraz porażenia centrów mózgowych, regulujących ruchy prawej ręki, wskutek czego stracił w tej ręce władzę.

Prokuratura wileńska umorzyła początkowo śledztwo, wychodząc z założenia, iż żydzi działali w obronie koniecznej. Wskutek skargi poszkodowanego, sprawę wznowiono.

Na rozprawie prokurator podniósł, iż nie może być mowy o obronie koniecznej, ponieważ oskarżeni są ludźmi rosyjskimi i legimi, a poszkodowany człowiekiem o walekiej budowie. Kupcy mieli więc przewagę nad Gurlausem, który doznał w bojkcie ciężkich obrażeń.

Pobudek działania oskarżonych należy, wedle prokuratora, szukać w ich przeświadczeniu, iż należą do grupy obywateli uprzywilejowanych, mogą sobie więc pozwolić na maltretowanie innych.

„Nasz Przegląd”, podając opis tej sprawy, pod tytułem „Napadnięci przemysłowcy żydowscy — skazani za udział w bojkcie”, stara się przedstawić obu żydów, jako ofiary napaści, niewinnie cierpiące...

Święto błękitnych ulanów. 4 pułk ulanów zaniemińskich obchodził swe roczne święto. Pułk ten związał się trwałymi niemi sympatjami z ludnością z Wileńskiej. W r. bowiem 1919, w dniach pamiętnej Rezurekcji Wileńskiej, błękitni ulani bohatersko śmiałym wypadem zajmują Wilno, niosąc mu wyzwolenie. Ułani brawurowym atakiem zdobywają dwa rzec i pl. Katedralny, utrzymując się, mimo przeważających sił wroga na zdobytych pozycjach, aż do chwili przybycia piechoty. Już tym jednym czynem zdobyli nazwę serca wilanin.

W historii swej pułk ma świetne karty bojowe zapisane krwią 97 poległych i 196 rannych.

Szereg pułku zdobi 28 kawalerów „Virtuti Militari” i 277 kawalerów Krzyża walecznych. Zdobył pułk przedstawia się niemień imponująco: 2000 jeńców, 500 koni, 14 armat, 48 karabinów maszynowych oraz 3 sztandary — oto świetny bilans krwawych zmagania się bohaterskich ulanów.

4 pułk ulanów formuje się w pamiętnym historycznym listopadzie 1918 roku — w chwili tworzenia się zębów odradzającej się państwowości polskiej. Już w styczniu 1919 roku pułk krwawił się pod Lwowem, dokazując cudów waleczności. Po pamiętnej dla nas wyprawie wileńskiej czwartą biorąc udział we wszystkich walkach roku 1919 i 1920. W odwrocie z pod Berezyny w roku 1920 pod Grebionką pułk w bohaterskiej szarży rozbił 3 pułki piechoty bolszewickiej biorąc do niewoli mnóstwo jeńców, różnorodny sprzęt wojenny oraz sztandary rozbitych pułków. Odtąd dzień 9 lipca — dzień tej świetnej szarży — jest dniem święta pułku.

Z Lublina

Licytacja miast i wsi. — Nasz korespondent lubelski donosi: W październiku i listopadzie b. r. odbędzie się licytacja 185 majątków ziemskich i 4 miasteczek w woj. lubelskim. Licytuje Tow. kred. ziemskie w Warszawie za niezapłacone raty Towarzystwu. W pow. radzyńskim pod młot idzie 7 majątków i miasto Międzyrzec (sławne z przemysłu szczeniarskiego), w pow. siedleckim 7 majątków i miasteczko Mordy, w pow. białskim 7 maj., w pow. sokołowskim 11, w węgrowskim 3, w pow. garwolińskim 8 i sławne miasteczko Maciejowice, w pow. łukowskim 6, w pow. puławskim 14, w krasnostawskim 17, w lubelskim 32, w chełmskim 15, we włodawskim 2, w janowskim 6, w lubartowskim 4, w hrubieszowskim 28 i miasteczko Grabowiec, w tomaszowskim 18, w zamojskim 2.

Licytacja zagrożone są majątki duże. Podkreślić należy znamienne szczegóły: wiele majątków obciążonych jest prywatnymi kredytami żydowskimi. Na jednym z majątków wisi np. prawie 20 prywatnych bankierów żydowskich.

Rzecz prosta, że licytacje nie dojdą do skutku, raz, że są to pierwszoterminowe, a powtórnie niewiadomo co by z temi obrzniętymi nieraz dobrami robiło Towarzystwo. Jest to jednak objaw, świadczący o zupełnej klęsce gospodarce naszego województwa, która po bankructwie rolnictwa sięga do wszystkich gałęzi życia gospodarczego.

Z Miedzychodu

Zjazd Stronnictwa Narodowego. — Odbył się w Miedzychodzie zjazd powiatowy Stronnictwa Narodowego. Zastępy Młodych zebrały się na hoisku miejskim, gdzie raport odebrał prelegent wojewódzki.

Skolei na sali strzelniczy odbyło się zebranie, które zajął prezes powiatowy Stron. Nar. Po odśpiewaniu pieśni, półtoragodzinne przemówienie wygłosił delegat z Poznania. Referat przerywano gromkimi oklaskami.

Z Pabjanic

Nadużycia, nadużycia...

Fragmety z obrad Rady Miejskiej w Pabjanicach

Oto na posiedzeniu Rady Miejskiej w Pabjanicach red. Wilczek zarzuka tymczasowemu prezydentowi Bolesławowi Futynie, że ten — jako stojący u góry, wiedząc o poważnych malwersacjach na szkodę miasta popelnionych przez b. komisarza rządowego — K. Jabłońskiego, — ukrywa je. Replika tym, prezydenta nie obaliła powyższego.

Radny Szymanowicz (Kl. N.) domaga się przesłania każdemu radnemu sprawozdania z działalności Kom. Rewizyjnej K. K. O. — gdzie, jak podawaliśmy — pod rządami b. komisarza rządowego szastano pieniędzmi, na lewo i prawo, bez żadnej gwarancji, co w końcu odbiło się fatalnie na tej instytucji.

Rad. prok. Ruszewski (Kl. N.) składa kategorię protest przeciwko... omyłkowemu (!) rozwiązaniu formalnych władz K. K. O. przez ministerstwo spr. wewn. i domaga się przywrócenia ich, a obalenia kompletu komisarskiego! Przy omawianiu regulaminów obrad Rady

miejskiej — żąda od radnych cywilnej odwagi i wypowiedzania swego sądu bez żadnych potocznych wpływów! Mamy nadzieję, że ten — jako stojący u góry, wiedząc o poważnych malwersacjach na szkodę miasta popelnionych przez b. komisarza rządowego — K. Jabłońskiego, — ukrywa je. Replika tym, prezydenta nie obaliła powyższego.

Odwagi, panowie, odwagi! Przecież żyjemy w... wolnej Polsce!

Przy punkcie o oddłużeniu miasta, które jest obdłużone 4-ma milionami złotych, Obóz Narodowy domaga się, aby długi, zaciągnięte od r. 1919 — do 1933 roku — jeśli to możliwe — umorzono. Zamiaty panów z pod znaku Fidelusów, Wojciechowskich i... Westerskich były inne:

Chciano umorzyć długi, zaciągnięte również po r. 1933, odkąd to datuje się okres rządów defraudancko - protekcyjnych — b. komisarza R. Jabłońskiego, lidera „sanacji”, którego... „pociągnięcia” w K. K. O. bada komisja dyscyplinarna, a który na swem stanowisku komisarza rządowego zabrał gospodarkę miejską! Chodziło o to, by te... plamki od r. 1933 również... przy sposobności... uznawania długów — wywabić, a tem samem oczyścić swego kolegę partyjnego! Obóz Narodowy powiedział: dość!

Winni za gospodarkę od 1933 r. muszą być ukarani, a nie... przy sposobności... oczyszczeni!

Przy omawianiu zatrudnienia bezrobotnych wyszło na jaw, że kierownictwo P. U. P. postępuje ordynarnie z robotnikami. Przyczem na prośbę niektórych starych robotniczy — inwalidów, aby ich zatrudnić w mieście, bo nie mają sił po kilkanaście km. chodzić do pracy, jak np. na szosę Dobrońską, kierownik P. U. P. a odpowiedział: „Albo tam, albo idźcie robić do... diabła!”

Pośród tych był jeden, co ramię i nogę na wojnie miał strzaskaną — dziś jest kaleką!

Wysłała się go na szosę Dobrońską, gdzie ze znużenia mdleje. Rad. Szymanowicz (Kl. Nar.) proponuje, aby takich robotników zatrudnić w mieście, przy regulacji rzeki „Dobrzyńki”, na który to cel województwo swego czasu wyasygnowało 140 tys. złotych. O sumie tej tym. prezydent nic nie wie, bo zresztą skąd — kiedy od kilku miesięcy stał się dopiero... Pabjaniczaninem. Ale jego nowi kolezdy miejscowi powinni o tem wiedzieć.

Oto ważniejsze fragmety z obrad Rady miejskiej w Pabjanicach, w którym Obóz Narodowy jest najliczniejszą frak-

cją, a przeciwko któremu przeciwnik łączy się w jeden blok: „sanacyjno - żydowski - chadecko - socjalistyczny”.

Słowem — jak w Łodzi!

Zajścia antyżydowskie po meczu. — Po meczu piłki nożnej między drużyną miejscowemi P. T. C. i Szttern (żydzi) doszło do wystąpień antyżydowskich. Publiczność polska uważała, iż wynik meczu 3:2 na niekorzyść Polaków był następstwem niesprawiedliwego sędziowania i brutalnej gry klubu żydowskiego. Publiczność graczy żydowskich obrzucała kamieniami i puściła się w pościg za nimi po ulicach Pabjanic. Kilka rowerów żydowskich uszkodzono, a sędziego jeden z widzów poturbował silnie.

Przywrócenie władz K. K. O. Według oświadczenia p. prezydenta Futymy w tych dniach ma nastąpić przywrócenie władz K. K. O. „omyłkowo” przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozwiązanych.

7 Łucka na Wołniu

Korespondent nasz donosi:

Nastroje przedwyborcze. — Według opinii wybory na Wołniu przeprowadzi, jak w latach ubiegłych, administracja. Akcji przedwyborczej jeszcze nie podjęto. Absencja zyskuje dużo zwolenników. Według posiadanych przeze mnie wiadomości od jednego z umiarkowanych działaczy „ukraińskich”, sytuacja na wsi przedstawia się w ten sposób, że miejscowa ludność do wyborów nie pojdzie.

Na Wołniu ostatnio daje się zauważyć zmaina nastrojów na korzyść Obozu Narodowego i jego polityki kresowej. Dowodem tego jest samorzutne powstanie grup zwolenników Stronnictwa Narodowego. Grupa taka powstała w Łucku, rozwija się. Również wzrastają nastroje antyżydowskie. (J. M.).

Żydzi kolporterami fałszywych monet. Na terenie gminy Poryczy w pow. włodzimierskim zaczęły się pojawiać coraz częściej fałszywe monety, które placili okoliczni włościanie. Zarządzono dochodzenie. Ustalono, że chłopci otrzymywali fałszyfikaty za sprzedane zboże od Pinchasa Fefera we wsi Rudowice. Rewizja u Feferów przyniosła konkretne rezultaty. Znalaziono u nich kilkanaście sztuk 10. 5 i 2-złotówek fałszywych. Stwierdzono, że fałszywe monety świadomie puszczali w obieg Fefer oraz jego żona Frejda. Staneli oni przed sądem. Po przeprowadzonej rozprawie, małżonkowie Feferowie zostali skazani po 4 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat. (J. M.).

Ze Zduńskiej Woli

Skazanie ks. M. Wiśniewskiego na 6 miesięcy aresztu

Dn. 9 b. m. sąd grodzki w Zduńskiej Woli rozpatrywał sprawę ks. Marjana Wiśniewskiego, który oskarżony został przez prokuratora sądu okręgowego w Kaliszu o obrazę władzy „reprezentowanej przez urząd Marszałka Polski, 4 p. Józefa Piłsudskiego”, której to obrazę miał się dopuścić podczas kazania, wygłoszonego w dn. 16 maja 1935 r. w kościele w Zduńskiej Woli.

Postępowanie dowodowe dostarczyło wielu ciekawych momentów. Między innymi podczas konfrontacji zarządzanej na wniosek obrony przez sąd między głównym świadkiem oskarżenia przodownikiem Kujawiakiem, a świadkami oskarżenia: Potapskim, Badziakiem i Rawnińskim okazało się, że pewne zwroty, dotyczące osoby s. p. Marsz. Piłsudskiego słyszal podczas kazania tylko przodownik Kujawiak, pozostali zaś 3 świadkowie dowodowi zaprzeczali stanowczo, jakoby zwroty powyższe zostały wypowiedziane, aczkolwiek stali bliżej ambony aniżeli przodownik Kujawiak. Zwroty, w których kaznodzieja miał rzekomo nawoływać do bicia Żydów „aż im łby będą pękały” słyszal również tylko główny świadek oskarżenia, przodownik Kujawiak, wszyscy zaś pozostali świadkowie oskarżenia w wersji tej zaprzeczali. Opierając się na powyż-

szem, adwokat Kaczorowski w swem przemówieniu obrończym, scharakteryzował przodownika Kujawiaka, jako jednostkę o wielce wyrobionym zmyśle wyobraźni, która pod wpływem gorliwości zawodowej bierze często własne przeżycia psychiczne za rzeczywistość i oddziaływała w tym kierunku sugestywnie na swoje otoczenie. Obrońca domagał się uniewinnienia lub umorzenia sprawy. Obrońca scharakteryzował postać ks. Marjana Wiśniewskiego, jako kapłana o kryształowym charakterze, oddanego z wielkim poświęceniem sprawie Bożej, o duszy prostej, szczerzej i żołnierskiej. Podczas kampanii 1920 r. ks. Wiśniewski był kapelanem wojsk polskich i pełnił swoje obowiązki w pierwszych liniach frontowych.

Oskarżony ks. Marjan Wiśniewski nie przyznał się do winy i zrzekł się głosu w ostatnim słowie oświadczając, że dopiero po zbadaniu świadków odwodowych zabrał może głos.

Sąd wydał wyrok skazujący ks. Marjana Wiśniewskiego na 6 miesięcy aresztu. Obrona zapowiedziała apelację.

Sprawa wywołała wielkie wrażenie w Zduńskiej Woli. Sala sądowa jak i ulica przed sądem zapelnione były publicznością, przysłuchującą się poważnie i z napięciem wszystkim fragmentom procesu.

Zdemolowanie żydowskich straganów po znieważeniu kościoła w Rybniku

Żydowski kupiec w Rybniku Maks Braner dopuścił się niemoralnego czynu w obrębie murów kościelnych. Wywołało to powszechne oburzenie wśród polskiego społeczeństwa. Miasto zasypywane jest ulotkami.

Jak donosi wczorajszy żydowski „Nasz Przegląd”

„W ub. sobotę popoł. doszło na tem tle do wystąpienia antyżydowskich. Zdemolowano kilka straganów, należących do Żydów. Policja interwenjowała.

Bezpośrednio po wypadkach młodzież endecka odbyła zebranie, na którym uchwalono szereg rezolucji antyżydowskich”.

O przyczynach zajść antyżydowskich „Nasz Przegląd” informuje fałszywie, pisząc:

„Od kilku tygodni prowadzono w Rybniku hecę antysemitką przeciwko jednemu z tamtejszych kupców żydowskich, któremu zarzucano, że napadł na chrześcijankę”, a dalej:

Z Gdańska

Demonstracja niemieckiej floty. — Ogromne poruszenie wywołała w Gdańsku wiadomość, że zupełnie w tajemnicy do portu gdańskiego w Nowym Porcie zawinęła wojenna półflotylla niemiecka, składająca się ze statku pomocniczego (tender) „Tsingtau” i 6 pospiesznych łodzi motorowych.

„Tsingtau”, zbudowany ub. roku według najnowszych zdobyczy w tej dziedzinie, ma 2300 tonn pojemności i szybkość 17,5 milj. morskich. Uzbrojony jest w dwie armaty 8,8 cm, i 4 mniejsze armaty. Motorówki uzbrojone są w 50 cm. wyrzutnie torpedowe i w mniejsze armaty.

Przybycie wojennych statków niemieckich do Gdańska jest bardzo zagadkowe i powoduje najrozmaitsze komentarze i domysły. Dowódca kapitan Schubert tłumaczy się wprawdzie tem, że na morzu z powodu silnej burzy postanowił się schronić do zatoki gdańskiej, ponieważ dziwnym sposobem warunki lądowania w Piławie (Pillau) skąd płynęła flotylla, ani też w Świnoujściu (Swinemünde) dokład zdołała, były rzekomo niedogodne. W zatoce gdańskiej atoli jedna z łodzi motorowych poniosła rzekomo uszkodzenia przy wyrzucaniu kotwicy i wskutek tego kpt. Schubert postanowił zawinąć do portu gdańskiego.

W tłumaczenia te wszakże nikt nie wierzy, ponieważ nic nie słyszano o jakiejś wielkiej burzy na Bałtyku, a poza tem uszkodzenia są tak niewielkie, że naprawione mogłyby być własnymi siłami i narzędziami załogi.

Naogół uważa się, że zawinięcie niemieckiej floty wojennej do Gdańska jest demonstracją rządu niemieckiego przeciw wstępującym prądom antyhitlerowskim w Gdańsku.

Skazanie obywateli polskich. W piątek przed sądem gdańskim odbyły się ponownie trzy rozprawy przeciwko obywatelom polskim, jako rzekomym przemytnikom dewiz.

Jan Lubiński z Czarska, który poza dozwoleńmi 20 złotymi przewoził przez granicę 15 fenigów gdańskich, został skazany na 40 guldenów grzywny oraz na konfiskatę pieniędzy.

Niejaką Leon Patek z Bytonji, który ponad dozwoleńmi 20 zł. wioził 10 zł. 25 groszy, skazany został na 150 guldenów grzywny, względnie na 15 dni więzienia i na konfiskatę pieniędzy.

Klara Sarnowska z Bukowic, która chciała przewieźć 80 zł. i w tym celu zabrała cztery paszporty swych krewnych, aby uzyskać potrzebną ilość osób, dla przewiezienia tej kwoty pieniędzy, skazana została na 800 guldenów grzywny, względnie 4 miesiące więzienia i na konfiskatę pieniędzy.

Wszystkie te wypadki są ponownym dowodem, że Gdańsk stał się dla obywateli polskich pułapką. Opinia polska oczekuje od władz polskich jak najenergiczniejszej akcji w tej sprawie.

Z Brzeźnicy (woj. łódzkie)

Znowu proces. — W sądzie grodzkim w Brzeźnicy toczyła się rozprawa przeciwko Adamowi Buczkowskiemu, członkowi Str. Nar. w Dworszowicach Kościelnych o nieodpowiednie wyrażenie się po śmierci marsz. J. Piłsudskiego.

Akt oskarżenia został sporządzony na podstawie donosu sołtysa wsi Dworszowice Kościelne. Pomimo przesłuchania całego szeregu świadków, którzy stwierdzili, że sołtys donosił o czułym urazie do Adama Buczkowskiego, Sąd opierając się na zeznaniach sołtysa — skazał p. Buczkowskiego na 3 mies. aresztu. Od wyroku tego zapowiedziano apelację. Bronił mec. Edm. Pórola z Radomska.

Tarnopolszczyzna zawsze wierna

Obozowi Narodowemu

Kilka tygodni temu donieśliśmy o świetnym zwycięstwie Stronnictwa Narodowego nad odstępami z pp. Świrskimi na czele na zwołanym przez nich dn. 2 czerwca b. r. wiecu. Wówczas to organizatorzy wiecu zostali uznani przez zebranych za szkodników sprawy narodowej i rozbijaczy Obozu Narodowego a więc zwołani dla uchwalenia votum nieufności Str. Narodowemu, zamiem się w wielką manifestację na rzecz tego Stronnictwa i Romana Dmowskiego.

Ostatnio, w dniu 10 b. m. odbył się w Tarnopolu zjazd mężów zaufania S. N., w którym wzięło udział ponad 80 delegatów, reprezentujących czterdzieści kilka wsi. Zjazdowni przewodniczył p. Jan Hapanowicz, ref. organizacyjny zarządu powiatowego S. N. w Tarnopolu, który po zwołaniu oddał głos wiceprezesowi zarządu okręgowego S. N. we Lwowie, p. dr. Janowi Pierackiemu. Wymieniony mówca w godzinny referacie przedstawił całokształt sytuacji wewnętrznej, ze szczególnem uwzględnieniem sytuacji wytworzonej przez uchwalenie nowej ordynacji wyborczej oraz zajętego przez Oboz Narodowy stanowiska wobec wyborów. Ponadto dr. Pieracki omówił szczegółowo usiłowania sanacji, przedsięwzięte przez jej eksponentów pp. Świrskich i tow., mające na celu szerzenie zamętu pod płaszczykiem hasel rzekomo narodowych wśród mniej uświadomionej części społeczeństwa. Nakreśliwszy w końcu w ogólnych zarysach program Obozu Narodowego, mec. Pieracki zakończył apelem o wytrwanie w ojarnej walce o szczerze katolicką i narodową Polskę.

Zagadnienia organizacyjne stanowiły przedmiot następnego referatu, który wygłosił mgr. Jan Bogdanowicz. Tezy tego referatu, dotyczące metod i systemu pracy, wywołały ożywioną dyskusję, w której m. in. zabierali głos pp. Marcin Dziobały, Błażej Hołub, M. Naraczkiewicz, K. Czarniecki. Po dyskusji zebrani jednomyślnie potępili wszelkie próby rozbijania frontu narodowego i porozumienia z obozem żydowsko - masonskim, oraz uchwalili wśród ogólnego entuzjazmu następującą rezolucję:

„Polacy, zebrani na zjeździe powiatowym Stronnictwa Narodowego w Tarnopolu, przesyłają swemu wodzowi, Romanowi Dmowskiemu, wyrazy czci i przywiązania oraz zapewnienie, że odważnie i ofiarnie pracować będą w szeregach

Stronnictwa Narodowego i dołożą wszelkich wysiłków, aby Polska była państwem prawdziwie katolickim i przez Naród polski rządzona”.

Zjazd zamknięto w podniosłym nastroju odpiewaniem „Boże coś Polskę” i Hymnu Młodych. Przebieg i wynik obrad stanowią dobitne stwierdzenie, że na nic się zdały wysiłki odstępów, gdyż ziemia tarnopolska — zgodnie ze swą wieloletnią tradycją — trwa wiernie przy Obozie Narodowym. (Kjc).

Z Zagłębia Dąbrowskiego

Dziesięciolecie „Pracy Polskiej” w Zagłębiu

Kolebką Związku Zawodowego „Praca Polska” jest Zagłębie Dąbrowskie, a ściślej mówiąc kopalnia „Saturn”, gdzie właśnie dziesięć lat temu powstał pierwszy oddział „Pracy Polskiej”. Następnie działalność tej organizacji rozszerzyła się na całe Zagłębie, a potem na całą Polskę.

W niedzielę, dn. 7 b. m. na kopalni „Saturn” odbyła się uroczystość dziesięciolecia istnienia Związku zawodowego górników i metalowców „Praca Polska”. O godz. 8-jej rano zebrało się w „Strzesze górniczej” na kop. Saturn kilkanaście filij (16 sztafardów), poczem nastąpił wymarsz z orkiestrą na czele do kościoła parafjalnego w Czeladzi. Nabożeństwo odprawił ks. Dudek, on też wygłosił krótkie kazanie. Po nabożeństwie pochód wyruszył do sali klubu kopalni „Saturn” zatrzymując się przed pomnikiem poległych, gdzie złożono wieńiec.

O godz. 11-jej rozpoczęła się akademja

w szczerze wypełnionej sali. Akademję zajął prezes filij na „Saturnie” p. Kula, zapraszając na przewodniczącego zasłużonego działacza i członka głównego zarządu „Pracy Polskiej” p. Gałęziowskiego z Sosnowca.

Przemawiali kolejno: p. Gałęziowski, p. Zemla, dyr. inż. Wengris w imieniu Tow. „Saturn”, dyr. inż. Stanisław Raźniewski w imieniu Stowarzyszenia inżynierów górników, p. Górecki z Warszawy, red. Zajaczek z Bielska, p. Dąbrowski z Łodzi, p. Cerański z Warszawy, p. Cheba z Ostrowca, dyr. inż. Józef Raźniewski, Żętowski, Lalewicz i Zych. Po przemówieniach odczytano depesze i listy z życzeniami, poczem nastąpił wzruszający moment dekorowania odznakami i wydawania dyplomów. Tak więc wręczono odznakę za położone zasługi w tem dziesięcioleciu przedewszystkiem inż. J. Raźniewskiemu, następnie p. Kuli, oraz ponad 80-ciu górnikom.

Specjalnie wzruszającym momentem było uświetnienie na wstępie pamięci zmarłego inż. Dzierżanowskiego, jednego z twórców „Pracy Polskiej”, żarliwego ideowca, niezmordowanego społecznikarodowca, szczerego przyjaciela braci górniczej.

Najlepszym jednak odznaczeniem dla założycieli było stwierdzenie, iż „Praca Polska” stała się organizacją ogólnopolską i że z roku na rok potężniejszą jej wpływ i znaczenie na terenie całej Rzeczypospolitej.

Z Przemysła

Korespondent nasz donosi:

Balja, zamiast pomnika. — W roku 1918, narówni ze Lwowem „Orlą” przemyskie, krzawiły się o polskość tego grodu Ziemi Czerwieńskiej. Duża ich ilość po bohatersku padła na polu chwwały. W roku 1923 z inicjatywy uczniów gimnazjum II-go, powstał komitet, który zainicjował budowę pomnika przemyskich „Orlą”. Praca szła staro, gdyż z entuzjazmem przyjęto myśl starsze społeczeństwo i młodzież. Niestety od lat ośmiu praca zupełnie ustała. Poza rzuceniem w ziemię fundamentów pod pomnik, na których ustawiono balje z kwiatami, p. Smółka, działacz „sanacyjny” robotę całkowicie zatamował i to nie z braku pieniędzy, gdyż w jego posiadaniu znajduje się kilkanaście tysięcy złotych, a nadto w posiadaniu drugiej osoby, też znaczna suma, czyli tyle, aby na dokonanie pomnika zupełnie starczyło. Balja oburza patriotyczny Przemysł, oburza tem więcej, że p. Smółka, obecnie już nawet dyr. gimn. od szeregu lat nie składa żadnych sprawozdań, ani też nie czyni, aby ożywić pracę komitetu, z którego pozostał na placu sam jeden, ze swoją... balją. Może znajdują się w Przemysłu Polacy, którzy sprawę pomnika „Orlą” skierują na odpowiednie tory (W.).

Korespondent nasz donosi:

Wbrew przepisom. — Już od dwu pełnych miesięcy nie zwołano rady miejskiej, choć spraw pilnych do załatwienia jest bardzo wiele, a obowiązujące przepisy, nakładają na prezydenta obowiązek zwoływania rady, co miesiąc.

„Iwanek” w śródmieściu. Każdego roku przed i po kalendarzowej dacie oznaczającej rocznicę grecko - kat. obchodu t. zw. „Iwana” (Jana), samo śródmieście Przemysła, za pozwoleniem magistratu, zajmowane bywa, przez dziesiątki płociennych bud, około których kręci się lud ruski. Z jednej strony spęci to Przemysł i spycha do rzędu ostatniej prowincji, a ze strony drugiej, przez szereg dni tamuje ruch. W tym roku, oczywiście się to powtórzyło. Zarząd miasta, powinien na przyszłość, przeznaczyć na „Iwanek” któryś z placów, poza centrum miasta.

Z Łodzi

Imponująca manifestacja narodowej Łodzi

Wielkie zebranie Stronnictwa — Klub Nardowy nie bierze udziału w posiedzeniu Rady Miejskiej

W sobotę d. 6 lipca odbyły się w dwóch punktach Łodzi, spowodu braku w całym mieście lokalu mogącego pomieścić narodowców, dwa wielkie zebrania członkowskie Stronnictwa Narodowego.

W tym samym czasie, gdy na tajemnym posiedzeniu Rady miejskiej bez udziału ludności miasta oraz Klubu Narodowego kom. Wojewódzki odczytywał Żydom i sanatorom pismo wojewody o rozwiązaniu Rady miejskiej, członkowie Stronnictwa wysłuchali sprawozdań z działalności radnych, dowodząc swem licznem stawianictwem i zdecydowaną postawą, że nadal walczyć będą o narodowe oblicze Łodzi.

Członkowie kół północnych w liczbie około 3.500 zgromadzili się przy ul. Krawieckiej 6. Zebraniu przewodniczył r. Józef Dembiński, przemawiali radni: mec. K. Kowalski, r. prezes Antoni Czernik i Kopczyński.

Południowe placówki Stronnictwa Narodowego zebrały się przy ul. Senatorskiej 26 pod przewodnictwem J. Szwajdiera, w liczbie około 3000 członków.

Przemawiali radni: kpt. Grzegorzak, Aleksander Stolarek i Antoni Belka. Zebrani dowiedli zarówno entuzjastycznym nastrojem jak i zaufaniem do radnych, że całkowicie aprobują stanowisko ich w walce z Żydami i zdecydowani są wkroczyć w nowy okres walki.

Ludność Łodzi darzy gorętszą niż kiedykolwiek sympatją program narodowy, gotowa też jest w każdej chwili do poświęceń w walce i pracy nad jego realizowaniem.

Na zakończenie zebrani uchwalono następującą rezolucję:

„Zgromadzeni na zebraniu sprawozdawczem w Łodzi dnia 6-go lipca 1935 r. wyrażają gorące uznanie radnym Klubu Narodowego m. Łodzi za ich zdecydowaną postawę w walce z wrogimi żywiołami o narodowe miasto.

Niezatwierdzenie prezydium złożonego z narodowców i rozwiązanie Rady miejskiej stało się w wyraźnym pominięciem woli 100 tysięcznej armji wyborców i jest zlekceważeniem ich znaczenia. Stwierdzamy, iż rozwiązanie rady wywołało radość wśród Żydów.

Zebrani postanawiają mocniej jeszcze i zdecydowanie niż kiedykolwiek walczyć o narodowe oblicze miasta aż do całkowitego zwycięstwa.

Zebrani uchwalają nie brać udziału w wyborach, zdając sobie sprawę, że tego rodzaju wybory są sprzeczne z

„Sprawą o oszczerstwo rzucone na kupca-Żyda zajęła się prokuratura”.

Oczywiście Żydz nie piszą, że prokurator zajął się Żydem Brauerem, lecz „sprawą o oszczerstwo”.

Z Gniezna

Niesłychany okólnik komisarskiego prezydenta. — Komisarski prezydent m. Gniezna, p. Wrzaliński przesłał do naczelników wydziałów zarządu miejskiego okólnik, w którym domaga się, aby urzędnicy miejscy wypełnili kwestionariusz, do jakich należą organizacje. W kwestionariuszu urzędnicy mają zaznaczyć, czy należą do B. B., czy do Związku Strzeleckiego. Jeżeli ktoś do tych organizacji nie należy, ma uzasadnić, dlaczego nie wstąpił, a zarazem ma wyjaśnić, czy należy do innych organizacji. To zarządzanie p. Wrzalińskiego, który jako kandydat na prezydenta w głosowaniu przepadł, jest charakterystyczne. Widocznie p. Wrzaliński liczy, iż jego gorliwość zdobędzie mu poparcie decydujących czynników i że w nagrodę w dalszym ciągu będzie sprawował urząd komisarskiego prezydenta. Widocznie p. Wrzaliński ma podstawy jakies, iż wybrany prezydentem przez większość narodową dr. Mazurkiewicz nie zostanie zatwierdzony przez władze nadzorcze.

Z Lublina

Kupiectwo narzeka. — Ciężkie położenie kupiectwa lubelskiego wyraża się w sprawozdaniu rocznem Słow. kupców polskich w Lublinie za rok 1934. Kupcy stwierdzają w niem m. in.:

— W ciągu roku 1934 dał się zaobserwować dalszy ciąg zjawisk, stwierdzających stale pogłębianie się kryzysu. W szczególności widzimy dalszy spadek cen, dalsze i coraz to znaczniejsze kurczenie się obrotów, co przy prawie niezmiennych kosztach handlowych powoduje, że duża część przedsiębiorstw pracuje na stratach.

Z roku na rok zmniejsza się liczba większych przedsiębiorstw, a na ich miejsce powstają placówki drobne, o słabych podstawach finansowych.

Mim zapewnień, padających od czasu do czasu od zielonych stolików biurokracji państwowej, która dowodzi, że jest już coraz lepiej, ludzie czują praktycznego widzą przed sobą coraz ciemniejszą przyszłość.

Ponowna konfiskata ulotki. — Przed kilku dniami donieśliśmy o uchyleniu konfiskaty ulotki przeciwwyborczej koła Stronnictwa Narodowego w Chodlu, zarządzanem przez sąd okręgowy w Lublinie, który zarówno oddalił skargę zarządu gminy żydowskiej w Lublinie przeciw ulotce, jak i wniosek o jej konfiskatę. Tym razem wystąpiła jednak prokuratura, zarządzając ponownie konfiskatę. Losy tej ulotki przeciwżydowskiej, są zaiste ciekawe i interesujące będzie zakończenie tego zatargu, wszczętego przez zarząd gminy żydowskiej w Lublinie. (s. b.)

Z Krakowa

Wyrok dyscyplinarny na studentów narodowców. — Wywieszono na tablicy dyscyplinarnej U. Jag. wyrok w sprawie narodowców, którzy „odważyli się” zwrócić rektorowi uwagę w formie pisemnej na zupełnie oczywiste nadużycia w akcie wyborczym do Bratniej pomocy Stud. U. Jag. Główny oskarżony, Jan Bielawicz, został skazany na utratę praw uczelnianych w życiu akad. na przeciąg roku akad. 1935/36. Jest to kara b. ciężka ze względu na wybitny udział oskarżonego w życiu stowarzyszeń akademickich. P. Sochacki otrzymał nagane.

Z Łańcuta

Napad Żydów na sjonistyczną komisję wyborczą. — W niedzielę 7 b. m. odbywały się w Łańcutcie w domu żydowskim wybory delegatów na XIX kongres sjonistyczny. Wybory te odbywały się naogół spokojnie i nic nie wróżyło jakichkolwiek awantur.

Dopiero koło godz. 16-jej, gdy czynność komisji i policji osłabła wpadło około 20 osobników zgromupowanych w „Lidze pomocy dla pracujących w Palestynie” i powywracawszy stoły pobiło członków komisji wyborczej.

W czasie zamieszania jeden z napastników porwał urnę wyborczą i rozbił ją na głowie przewodniczącego komisji wyborczej inż. Adolfa Spatza.

Zajście zlikwidowała p. p. wezwana przez członka komisji. Na widok policji napastnicy zbiegli, jednego tylko przytrzymało i osadzono w aresztach policyjnych. Dochođenje w toku. Za zbiegłymi policja zarządziła pościg.

SPRAWY GOSPODARCZE

Pionierzy budownictwa zlicytowani lub u progu licytacji

Jednostronna była polityka państwa, która zużyła setki milionów zł grosza publicznego na budownictwo. Należono wielkie ciężary na lokatorów w starych domach, popierano kosztowną budowę w okresie drożyzny i wysokiej koniunktury, gdy niemalą część tych kapitałów można było i należało użyć na cele bardziej produktywne. — W jakim położeniu znaleźli się co przy pomocy Państwowego Funduszu Rozbudowy Miast budowali w latach drożyzny — ilustruje to wymownie memoriał spółdzielni „Własny Dom” w Stanisławowie. Przytaczamy go — jako bardzo charakterystyczny.

Zachęcenie przez Władze i Instytucje i przy ich poparciu, przystąpiliśmy w czasie wielkiego zapotrzebowania mieszkań do budowy domów. A było to w roku 1928. Budowy prowadzone ogólnie i oszczędnie, kosztowały, jak na owe czasy, niezbyt wiele. Stanoż, przy pomocy kredytów z państwowego funduszu budowlanego, osiedle, estetyczne i higieniczne białe miasteczko, nęcące oko i mogące być dumą jego inicjatorów i wykonawców.

Dziś, po upływie kilku zaledwie lat, mnożą się egzekucje i licytacje — dom za domem wymyka się z rąk właściciela. Dłużnicy Banku Gospodarstwa Krajowego, którzy korzystali z kredytów funduszu rozbudowy miast, dzielą się obecnie na takich, których domy już zlicytowano i na takich, których domy będą w najbliższej przyszłości poddane licytacji. Stan zastraszający dla właścicieli, nieszczerze też korzystny dla Państwowego Funduszu Rozbudowy Miast, względnie dla Banku Gospodarstwa Krajowego.

Jakie są przyczyny tego kataklizmu? Czy może znowa „włascicieli”, aby nie płacić, czy może indywidualny opór, może krótkowzroczność lub lekkomyślność ich?

Nic, ale to nic takiego.

Budowanie domów rozpoczęliśmy, jak wielu innych, w roku 1928, po wielu latach zupełnego zastoju w budownictwie. Poczęliśmy, jako pionierzy, stwarzać powojenną koniunkturę budowlaną, gdyż jej wogóle nie było. Było natomiast zupełnie wygórowane i wilcze apetyty na rynkach przemysłu budowlanego i na rynku pracy. Już sama zapowiedź udzielenia kredytów spowodowała zwyczaj, en upłynienie zaś kredytów zrobiło resztę. Przez ręce budujących domy szybko przepłynęły poważne kwoty do kas przemysłu budowlanego, powodując ożywienie zamarych warsztatów, zasilili też falangę bezrobotnych, czerpiących dotychczas zasiłki bez pracy z rozmaitych źródeł. Z biegiem czasu, w okresie mniej więcej trzech lat, stale i szybko rosły ceny artykułów przemysłu budowlanego, cena robocizny — zaś wykańczanie budowli posuwało się żółwim krokiem, z powodu słabego dopływu gotówki z przyznanych lub przybiecanych kredytów z funduszu rozbudowy. Trzy okresy budowlane minęły, zanim budujący zdolał uzyskać mniej więcej 60 proc. kosztów budowy domu, i to kosztów początkowych, kosztorysowych, a nie kosztów wykonania, które po upływie trzech lat niepomernie wzrosły. Ta niespodziewana nadwyżka kosztów musiała być pokryta przez budujących dalszym, przeważnie prywatnym, bardzo kosztownym kredytem.

Nie bez wpływu i to ujemnego, na tok i koszty budowy pozostała okoliczność, że do robót musiało się angażować robotnika niewykwalifikowanego, gdyż wówczas jeszcze nie było kwalifikowanego, który, przy braku kwalifikacji, wykazywał wielką niesumienność i małe zdyscyplinowanie. Ciągłe strajki przy masowym budownictwie stanowiły prawdziwą klęskę.

Odsutki od kredytów budowlanych, przyznanych i udzielanych rażąco w okresie około trzech lat, zaczęły się odbijać niekorzystnie na

budżecie domowym budujących, gdyż stanowiły wygórowaną i bezproduktywną i nieprzewidywaną pozycję i to w ciągu prawie trzech bardzo długich lat.

W taki to sposób początki budownictwa powojennego, jego ceny materiałów i robocizny i warunki budowy kształtowały się właściwie na doli eksperymentatorów, którzy rozpoczęli budowy przy pomocy państwowych kredytów budowlanych od lata 1928 roku.

Zanim wykończyliśmy domy, przyszyły pierwsze objawy deflacji w postaci szybkiej i znacznej redukcji uposażenia urzędniczych. Fakt ten musi być brany pod uwagę, gdyż przeważna ilość budujących, może nawet 95 proc., to pracownicy państwowi, komunalni lub prywatni. Każdy z budujących, musiał, jak powyżej wspomniano, z powodu nieprzewidzianej zmiany cen materiałów i robocizny, część swoich zobowiązań pokryć weksłami. Platność ich, choćby częściowa, wypadła w czasie ciągle postę-

pującego uszczuplenia uposażenia. Zobowiązania zmniejszały się z wolna, uposażenia szybko. Wielu poczęło z miejsca grzęznąć, gdyż zalegało z odsatkami od kredytów budowlanych.

W ten sposób rozpoczęło się ciężkie borykanie, pogorszające się i przybierające na natężeniu w miarę upływu lat, postępującej deflacji złośliwego polskiego, zmniejszania się uposażenia pracowników i szybkiego zmniejszania się rentowności domów. Wielu dłużników wyczerpawszy swoje środki utknęło z wpłatami rat rocznych, ze skutkami wspomnianymi na wstępie tego memoriału.

Przy tak zastraszającym i stale pogarszającym się warunkach w jakim wplotło złe fatum dłużników, pozostaje niezmienna cyfra, wykazująca kwotę jego zobowiązań wobec Banku Gospodarstwa Krajowego i innych instytucji kredytowych. Cyfra wyrażająca obecnie zupełnie inną wartość, aniżeli wyrażała przed siedmiu lub pięciu laty.

Projekt „przewarstwowania” żydów 10.000 nowych warsztatów rzemieślniczych

Parę dni temu odbyło się w Krakowie liczne i poważne zebranie Żydów, bez względu na przekonania polityczne. Przybył z Warszawy dyrektor „Jointu”, Giterman i przedłożył Żydom krakowskim projekt zebrania w gotówce 1 miliona złotych na stworzenie 10.000 nowych rzemieślniczych warsztatów pracy dla Żydów. 800 kas „Gemilath Chausdim” udzieliło już bezprocentowej i często i bezwrotnej pomocy 130.000 rodzinom żydowskim. Teraz trzeba iść dalej i wobec braku odpowiednich stworzyć 10.000 warsztatów pracy produktywnej. Miejscowy organ żydowski pisze, że „niektórzy odrzucają zadękarowali znacznie sumy, a ogłoszony fundusz w najkrótszym czasie zostanie zebrany.

Kasy Jointu są subwencjonowane przez rząd polski. Niedawno jeszcze w Sejmie Żydzi gorąco domagali się podwyższenia tych subwencji.

Wielka małopolska jest już w znacznym stopniu odżydzona. Minęły na szczęście czasy „świętej karczmy”, będącej najgorszą ostoją lichwy i wpływu żydostwa na chłopów. Pijaństwo prawie znikło. Polska nawet jako całość jest jednym z najtrzeźwiejszych narodów świata. Potrzeby chłopów są małe. A dziś musi on oszczędzać na wszystkim. Jeśli na głowę ludności o 3 kilogramy spadła konsumpcja soli w Polsce a soli nikt dla przyjemności nie konsumuje — to fakt ten lepiej od stu innych dowodzi skrajnej oszczędności, zwłaszcza wsi. W tych warunkach Żydzi muszą uciekać do większych skupisk, do miast i miasteczek.

Oczywiście, miasta i miasteczka przeżywają wskutek najazdu Żydów ciężkie chwile. Kupiec i rzemieślnik Polak nie zawsze wytrzyma konkurencję ze zdecydowanym na wszystko Żydem. Często notujemy klęskę kupca, rzemieślnika, właściciela realności katolika.

Ale i masa żydowska, jako całość wzięta, nie czuje się dobrze. Nie jeden Żyd radby Polskę opuścić, gdyby jego kierownicy wskazali mu drogę. Za dowód tęsknoty za jakąś nową ojczyzną, a niekoniecznie Palestyną, uważam fakt ostatni, iż Żydzi małopolscy wykupili około 200.000 szekli. Wykupiony szekel pozwala jego posiadaczowi oddać głos na delegatów, mających brać udział w Jorocznym Kongresie syjonistycznym, tym razem w Lucernie. Żydzi - rewizjoniści typu Zabotyńskiego tego roku bojkotują zjazd i wybory. Mimo tego bojkotu, wykupiono aż 200.000 szekli. Prasa syjonistyczna bardzo się tym rezultatem chlubi. Ale — zwycięstwo to sprowadza z płaszczyzny walki o własną ojczyznę do walki partii wewnątrz Żydów do wpływu na ulicy żydowskiej.

Obserwujemy ciekawe zjawisko. Masa żydowska, pobudzona wynikami gospodarki żydowskiej w Palestynie i agitacją, a dopingowana wzmagającą się nędzą i

tworzącym się ghettem w kraju, jest gotowa do emigracji. Natomiast przywódcy — gwałtownie hamują postęp i zapal. I teraz bawia we Lwowie i Krakowie „ministrowie” (tak ich sami nazywają) syonscy: słynny Icek Grünbaum, Locker, Kaplan, Senator. Ale wszyscy nie radzą trzymać się dyaspory, w naszym wypadku Polski, bo — Anglia, opiekunka Palestyny, odmawia certyfikatów, a gdzie indziej przywódcy Żydów nie chcą swojej emigracji kierować.

Nie chcą, a zapewne i — nie muszą. Widać nacisk dółów żydowskich na ich góry nie jest jeszcze dostatecznie silny. Tem się tłumaczy ową subwencjonowaną przez Żydów angielskich i amerykańskich, przez polski zjazd i przez zbierane oficjalne fundusze, akcja bezinteresownej pomocy dla setek tysięcy warsztatów przemysłowych żydowskich tu i tam w kraju przywódcy żydowskiej ludzkiej swej mirażem Palestyny, ale robią wszystko, aby masa żydowska pozostała i dalej w Polsce.

Żydzi małopolscy są zgodni co do udziału ich w najbliższych wyborach: do wyborów w całkowitej harmonii z rządem stają. Mają zapewnione dwa mandaty dla dotychczasowych swych posłów Thona w Krakowie i Rozmarina we Lwowie i to im musi wystarczyć. Głosy żydowskie we wszystkich innych okręgach padną na kandydatów BB.

Wyzyskać fundusz pracy

Nie należymy do entuzjastów Funduszu pracy. Ciężary, nakładane z jego tytułu na istniejące jeszcze warsztaty pracy i tem samem podrywające te warsztaty, mają ożywić gospodarkę narodową. Skoro jednak fundusz ten istnieje — należy go wyzyskać celem stwarzania samodzielnych przedsiębiorstw przez bezrobotnych.

Żydzi zabiegają bardzo energicznie o kapitały z Funduszu Pracy na „produktywizację” ludności żydowskiej.

Fundusz Pracy uwzględni — niestety przedewszystkiem spółdzielcze warsztaty pracy, a następnie dopiero indywidualne przedsiębiorstwa.

Akcja funduszu polega zasadniczo na pożyczce zwrotnej, oprocentowanej nieznacznie, bądź nawet bezprocentowej. W wyjątkowych wypadkach, zasługujących na szczególną uwagę, zwłaszcza, gdy jest możliwe szwankie usamodzielnienie się bezrobotnego, a wysokość zasiłku nie różni się wiele od wysokości skapitalizowanej ewentualnej pomocy doraźnej, Fundusz Pracy udziela bezzwrotnej zapomogi, t. zw. dotację.

Nowy warsztat pracy musi przyjąć,

Fundusz pracy

„uproduktywni” ludność żydowską

W Krakowie opublikowano odezwę o charakterze zresztą ogólnopolskim wzywającą do akcji zbiorowej w ramach wielkiej kampanji samopomocy Żydów w Polsce. Pod odeszwą podpisany jest komitet składający się z przedstawicieli wszystkich odłamów żydostwa od posła syjonistycznego rabbi'ego Ożjasza Thona poczynając aż do Żydów-radnych B. B. W. R. wybitnych członków Związku Żydów Uczestników (?) Walk o Niepodległość Polski z kpt. Leopoldem Spirą, niedoszłym wiceprezydentem miasta Krakowa i osobistym przyjacielem p. Kaplickiego na czele.

Podpisany komitet wychodząc z założenia, że coraz „ciasniejsze stają się ramy wyżycia się mas żydowskich... ostrzejszą walką o podtrzymanie warsztatu pracy... coraz więcej rąk żydowskich wypieranych jest z placówek zarobkowania” wzywa Żydów do „zrealizowania hasła przewarstwienia ludności żydowskiej w Polsce, jako jedynego możliwej samoobrony szerokiej mas żydostwa polskiego”. Odeszwa mówi dalej, że pomoc materialna Bezprocentowych Kas Pożyczkowych „Genulath Chausdim” (odeszwa podaje kilka danych: w Polsce istnieje 700 kas, które udzielają rocznie 130.000 pożyczek na sumę 13 milionów złotych) nie rozwiązuje samego problemu. Istnieje natomiast szczegółowo opracowany plan uruchomienia „co najmniej 10 tysięcy warsztatów pracy w dziedzinach nowych dotychczas nie wyzyskanych... wypróbowanych już i mających zapewnić dziesiątkom tysięcy Żydów produktywną pracę. Dla zrealizowania tego planu potrzeba 3 miliony: jeden milion ma zebrać żydostwo polskie wśród siebie — i to jest celem odeszwy, drugi milion dać żydowskie instytucje zagraniczne a trzeci... trzeci „wyasygnuje „Fundusz Pracy” zainteresowany w uproduktywieniu ludności w Polsce...”

Właściwie odeszwy komentować zbytnio nie trzeba! Żydzi opanowali szereg zawodów, przeważnie nieproduktywnych ale bardziej opłacających się. Jest im teraz trochę ciasno. Nadto bojkot ekonomiczny choć powoli, ale stale wzmagają się. Trochę się bronią, a właściwie dążą do opanowania nowych dziedzin życia gospodarczego, dziedzin produktywnych (praca na roli?). Znaczą Żydów i ich punkt widzenia nie należy się tym pociągnięciem dziwić. Raczej nie donuszczyć do inwazji żydowskiej w dziedzinie „dotychczas niewyzyskanej”. Tymczasem „Fundusz Pracy” ma im przyjąć z pomocą naszymi, polskimi pieniędzmi. Jeden milion złotych dla „uproduktywienia” Ży-

dów! To znaczy kilka czy kilkanaście tysięcy miejsc dla Żydów i tyłuż nowych bezrobotnych Polaków. Wszak wiele tysięcy Polaków czeka na „uproduktywienie” już od lat... ale Żydzi są pierwsi.

Żydzi i Polacy w Płocku

Stara siedziba piastowska, Płock, zaliczany w 16 w. do najświetniejszych miast w Polsce, jest obecnie mniej polski niż dawniej. Na 34,141 mieszkańców jego przypada bowiem ponad 9.500 Żydów.

Mamy tam jednak już sporą ilość chrześcijańskich sklepów. Jest nawet czapnik-Polak, fakt godny zapisania w umysłach tych wszystkich, którzy dowodzą, że współzawodnictwo z Żydami w tej dziedzinie jest niemożliwe.

Przewaga izraelskich placówek handlowych nad naszymi jest jednak jeszcze znaczna. Dwa sklepy bławatne polskie toczą walkę z 19 semickimi. My mamy jeden sklep z kapelusznymi, oni — cztery. Ubieraniem kapeluszy zajmuje się jedna Polka i 3 Żydówki. Na nasze 10 pralni chemicznych przypada żydowskich 23. Na nasze 10 sklepów z galanterią — izraelskich 45.

Nie mamy ani jednego sklepu z gotowcami ubraniami, ani jednego kamaszniczo - cholewkarskiego, ani jednej wytwórni trykotaży, składu futer, pracowni kuśnierskiej. Żaden Polak nie szyje kostiumów i palt damskich. W zegarmistrzostwie nie zajęliśmy żadnej placówki, nad czym ubolewają sami płocczanie, podkreślając brak Polaka tego zawodu. W grawerstwie ustąpiliśmy również z pola Żydom.

Zróbmy teraz przegląd handlu spożywczego. Uderzy nas tu odrzuć posiadanie przez nas trzech straganów z rybami. Fakt prawie niespotykany w miastach prowincjonalnych. Mamy jatki z mięsem wołowym i aż dwie placówki skupu zboża. Są to placówki młode torujące drogę gałęzi handlu, która, jak zdawało się dotąd, jest niezdołana twierdzą dla chrześcijan.

Wielką lukę w naszym handlu spożywczym w Płocku czyni brak hurtowni soli, cukru i towarów kolonialnych. Dla tego 57 (pięćdziesiąt siedem) polskich sklepów, sprzedających w Płocku te towary, musi je nabywać z Izraelitów. O hurtownię spożywczą wołają Polacy tamlejsi donośnym głosem. Dopominają się oni jeszcze o chrześcijański skład mebli, wytwórnie siatek drucianych i greplarnię waty. Na głos ten wolno nam zostać obojętnymi.

Z. F.

Bez żydów

W Chojnach (pod Łodzią) kupiectwo chrześcijańskie pracuje nad zorganizowaniem własnego stowarzyszenia, celem niezależnienia się od żydostwa.

Stowarzyszenie to będzie miało w pierwszym rzędzie za zadanie pomaganie członkom swym zapotrzebować się w artykuły pierwszej potrzeby, zakupując je po cenie hurtowej u źródła, przez co towary takie mogą w sprzedaży detalicznej być kalkulowane po tańszej cenie, a tem samem wytworzy się sytuacja, dająca wszelkie dane na walkę z konkurencją żydowską.

Właściciele letnich domków ze wsi Woli Zaradzynskiej koło Pabjanic, którzy przed kilku laty na swych gruntach pod lasem miejskim pobudowali domki dla letników, postanowili między sobą, że żaden z nich nie wynajmie domu na czas letni Żydowi. Słowa tego wieśniacy dotrzyмали, tak samo jest i w tym roku. Są to bodaj że pierwsze letniska, gdzie niema Żydów, ani żydowskich wrzasków i żydowskich handlarzy, jak to ma miejsce w Kolunnie pod Łaskiem, gdzie roi się od żydowskich bahorów i brodatych Żydów. Brawo Zaradzyniaki.

Właściciel hurtowni tytoniowej i składu win, wódek i likierów przy ulicy Kościuszki, p. Stanek w Sieradzu, uruchomił stałą komunikację do Łodzi dla miejscowych kupców chrześcijan, by umożliwić im nabywanie towarów w hurtowniach polskich w Łodzi.

To nie dość — zajmować się bieżącą gospodarką. Trzeba jeszcze wiedzieć, do czego się dąży i co się tą gospodarką chce osiągnąć. Trzeba wiedzieć, dokąd się Polskę prowadzić.

Siejmy poplony

Poplony siewamy na zielony pognój, albo na zieloną paszę. Jedne i drugie poplony przynoszą rolnikowi duże korzyści.

Jak wskazują liczne doświadczenia, dobrze wyrosnięty łubin poplonowy, przyorany na zielony pognój, prawie dorównuje średniej dawce miernej jakości obornika. Licząc w przybliżeniu na jednym hektarze w udanym łubinie poplonowym znajduje się od 60 do 100 kg. azotu, 50 do 65 kg. tlenu potasu i około 15 kg. kwasu fosforowego, podczas gdy dawka — 200 centymetr. obornika zawiera około 75 kg. azotu, 100 kg. tlenu potasu i 40 kg. kwasu fosforowego. Łubin przedewszystkiem więc jest nawozem azotowym, zawiera bowiem tego składnika więcej, niż średnia dawka obornika oraz stosunkowo dużo potasu, a jedynie fosforu niewielką ilość.

Przeliczając wymienione ilości składników na nawozy sztuczne, stwierdzamy, że poplon łubinowy zawiera tyle azotu, ile się znajduje w 4 do 6 centn. metr. saletzaka lub saletry, oraz tyle potasu co 3 do 4 centn. metr. soli potasowej i tyle fosforu co 1 centn. metr. superfosfatu. A prócz tego z przyoranej masy zielonej tworzy się w glebie próchnica, mająca duży wpływ na wydobrzeń i urodzajność roli. Należy zaznaczyć, że większość azotu, znajdującego się w przyoranym łubinie, zostaje z roli wypłukana lub też ginie podczas przemiany związków organicznych na pokarmy (sole) dla roślin dostępne, mimo to przecież pozostała ilość azotu dla następnego ziemniopłodu stanowi aż nadto wystarczający zasilek, o czym świadczą obfite plony owsa i okopowych, osiągnięte na udanych poplonach.

Duże korzyści przynoszą również poplony pastewne, siewane na żytniskach. Mieszanka poplonowa, złożona z wyki i peluski, na glebach żyznych lub też będących w dużej sile nawozowej, często daje nie mniejszy zbiór niż mieszanka letnia, zasiewana jako plon główny. Zasiewając tedy poplon pastewny, możemy mieć obfite paszy zielonej dla bydła na jesień, lub też doskonały materiał na kiszonkę, uzyskany kosztem jedynie użytego do siewu nasienia. Dodać przytem należy, że zaorany poplon strączkowy roli wcale nie wyczerpuje, a nawet ją trochę zasila.

Mając to wszystko na względzie, każdy rolnik powinien się starać zasiewać jaknajwięcej poplonów, a tymczasem rzeczyć się ma naodwrot.

W wielu okolicach poplony są jeszcze nieznanne, wogóle siewamy ich mało, a wśród nich widzimy wiele marnoty. Przedewszystkiem większość poplonów widzimy zbyt rzadkich, w niejednym wypadku rośliny na poszczególnych poletkach można by porachować, a prócz tego — wiele poplonów spotykamy słabo wyrosniętych.

Zazwyczaj są to skutki zbyt rzadkich siewów lub też używania do siewu lichego nasienia. Gospodarze zwykli siewać zboża zbyt gęsto, a poplony rzadko, wysiewając nieraz połowę tej ilości nasienia, jaka powinna być wysiana. Zazwyczaj najgorsze wschody uzyskuje się, siejąc nasieniem kupowanym od Żydów-handlarzy w miasteczkach. Nasiona przez nich sprzedawane często nie mają żadnej wartości siewnej. Przeważnie są to nasiona stare, albo zepsute wskutek wadliwego przechowania i dlatego bardzo źle wschodzą. A pozatęm, nader częstą przyczyną nieudania się poplonów, są spóźnione siewy. Wielu gospodarzy sieje poplony dopiero w początkach sierpnia, nieraz w rolę silnie wyschniętą, a przy takich siewach marne są wschody oraz słaby wzrost poplonów.

Chcąc tedy mieć dobry i pewny poplon, trzeba przedewszystkiem siewać go wcześniej, jak najwcześniej. Na żytniskach poplony należy siewać tuż za kosą. Skoszone do południa żyto, odrazu zestawiamy w sztygi w rzędach jak najbardziej od siebie oddalonych i po południu, po uprzednim zagrabianiu ścierniska, podorujemy je płytko, a pod wieczór lub zrana dnia następnego siejemy poplon. Taki wczesny, natychmiastowy po skoszeniu żyta siew poplonu ma wielkie znaczenie. Zazwyczaj nawet podczas posuchy rola w chwili koszenia żyta zawiera jeszcze wystarczającą ilość wilgoci do skielkowania nasion, a powtórę każdy dzień lipcowy we wrocławiu poplonu odgrywa dużą rolę. I dlatego w zasiewie poplonów nie wolno zmarnować ani jednego dnia.

Poplony w miarę możliwości należy siewać siewnikiem rzędowym, gdyż siane rzędowo o wiele lepiej wschodzą, niż przy siewie rzutowym. Na-

sion do siewu należy używać tylko pewnych i zdrowych. Każdy rolnik powinien starać się produkować u siebie nasiona strączkowych na poplony, a jeżeli nie mamy własnego nasienia, to kupujemy je od innych rolników, a nigdy u Żydów. Poplony trzeba siewać gęsto. Licząc na hektar, zdrowego nasienia łubinu należy wysiewać conajmniej 250 kg., a strączkowych i pastewnych — tyleż, lub niewiele mniej.

Na glebach lżejszych, na poplon nadaje się tylko łubin żółty; na glebach zwęższych można siewać łubin niebieski, a na glebach żyznych, zamiast łubinu — możemy siewać mieszankę strączkowych, złożoną z wyki z peluszką, przyczem na ziemiach zwęższych wskazana była domieszka bobiku. Po zwiezieniu żyta, pasy ścierniska należy zaraz podorać i obsiać.

Niekiedy, przy wczesnych żniwach, można siewać poplony po pszenicy, jęczmieniu i owsie rychliku, najczęściej jednak siew poplonów po tych zbożach bywa spóźniony, to też poplony siewamy przeważnie lub wyłącznie po życie, zasiewając je w polach przeznaczonych pod owies i pod okopowe. Zasiew poplonu w polach przeznaczonych pod oziminy jest niewskazany, gdyż do czasu orki siany poplon zwykle bywa jeszcze mało wyrosnięty.

Poplony można zasiewać jedynie na polach czystych, wolnych od perzu. Pola zaperzone po żniwach trzeba pozostawić nieobsiane, by do jesieni przy pomocy odpowiedniej uprawy, perz wyniszczyć.

Praktyk

Kredyt zaliczkowy na zboże

Podobnie jak w latach poprzednich, z chwilą nadejścia żniw uruchomiony został kredyt pod zastaw zboża oraz kredyt zaliczkowy na zboże. Głównym celem tych kredytów jest powstrzymanie nadmiernej podaży zboża przez rolników po żniwach i temsamem zapobiezenie w tym czasie spadkowi cen wspomnianego produktu. Z kredytu zastawowego mogą korzystać właściciele większych gospodarstw (folwarcznych), zaś kredyt zaliczkowy przeznaczony jest dla właścicieli małych gospodarstw.

W tym roku przy udzielaniu kredytu zastawowego i zaliczkowego, zastosowano znaczne udogodnienia. Oprocentowanie obu tych kredytów w stosunku rocznym wynosi 30 od sta, a prócz tego z udzielonych kredytów nie będą czynione żadne potrącenia na poczet innych zobowiązań, jakie ma otrzymujący pożyczkę.

Wysokość kredytu w każdym wypadku zależeć będzie od ilości posiadanej przez rolnika zboża, czy innego produktu. Na każde 100 kg. żyta i owsa można otrzymać 7 zł. kredytu, na 100 kg. pszenicy — 10 zł., jęczmienia — 8 zł., i na 100 kg. siemienia lnianego — 20 złotych. Na rzepak i rzepik, nasienie konopi, grykę i nasion strączkowych — wysokość kredytu może osiągać połowę wartości tych nasion.

O kredyt zaliczkowy na zboże i inne produkty należy się starać w najbliższej kasie spółdzielczej lub gminnej kasie pożyczkowej - oszczędnościowej, albo miejscowej komunalnej kasie oszczędności; w tych instytucjach można też zasięgnąć wszelkich informacji co do warunków i możliwości uzyskania kredytu.

Kredyt zaliczkowy, otrzymany obecnie, ma być spłacany w ratach miesięcznych od grudnia do maja. Rolnik, któremu zostaje przyznany kredyt zaliczkowy, podpisuje odpowiednią deklarację oraz wystawia weksel na sumę przyznanej pożyczki.

Jak widzimy, kredyt zaliczkowy w tym roku jest dosyć dogodny, czy jednak szersze koła rolnicze będą mogły, względnie czy zechcą z tego kredytu korzystać — narazie nie wiadomo. W latach poprzednich kredyt ten nie cieszył się zbyt niemiłym powodzeniem. Rolnikom zadłużonym, kredytu zaliczkowego nie chcieli udzielać, a znów rolnicy niezadłużeni — nie chcieli brać pożyczek. Ci zaś rolnicy, którzy otrzymali kredyt zastawowy czy zaliczkowy, przeważnie źle na nim wyszli, gdyż przetrzymane do wiosny zboże sprzedawali taniej, niż mogli je sprzedać w jesieni i w dodatku musieli opłacić procenty i koszty przy wyrobieniu pożyczek. Jak się ułożą te sprawy w bieżącym roku gospodarczym — niepodobna przewidzieć.

Kredyt dla mleczarstwa

Izby Rolnicze w porozumieniu ze Związkiem Rewizyjnymi i Spółdzielczymi Centralami Mleczarskimi zgłosiły na ręce ministerstwa rolnictwa i reform rolnych globalne zapotrzebowanie na kredyty inwestycyjne w spółdzielczym przemyśle mleczarskim. Zapotrzebowanie to uwzględnia konieczność modernizacji istniejących w kraju zakładów mleczarskich celem dostosowania ich sprawności technicznej do potrzeb jakościowych polskiego masła na międzynarodowych rynkach zbytu.

Czy nie czas zaprzestać

Współpracy polsko-żydowskiej w handlu?

Mniej więcej pięć lat temu Stowarzyszenie Kupców Polskich zapoczątkowało tworzenie branżowych organizacji, obejmujących zarówno kupców polskich jak i żydowskich. Celem tych organizacji, jak to oficjalnie podawano do wiadomości publicznej, było uporządkowanie rynku poszczególnych gałęzi oraz walka z chaosem cen i warunków sprzedaży. Każda z tych organizacji, po powstaniu wyrażała szumny manifest, zapowiadający walkę z nieuczciwą konkurencją, przestrzeganie dobra konsumenta, polepszenie warunków zakupu i t. d., i t. d. Organizacji tego typu powstało kilka, i rzecz charakterystyczna, wszystkie bez wyjątku przy S.K.P. mimo, że w niektórych istniała zdecydowana przewaga Żydów. Organizacje te, jako związki, zrzeszenia lub też naczelne rady, wybierały zarządy, komisje i podkomisje, sądy arbitralne, urządziły zjazdy, jednym słowem intensywnie pracowały przez te wszystkie lata. Wynik jednakże ich prac, jak to dziś można stwierdzić z całą pewnością, a można było zgóry przewidzieć, jest żaden. Uchwały zjazdów, okólniki zarządów, cenniki i t. d., nie są respektowane, oczywiście przedewszystkiem przez mniejszość, która nieraz stanowi większość.

Powstała jednak pytanie, komu to było potrzebne, aby w świadomości kupca polskiego, przez wtłaczanie go do wspólnej z Żydami organizacji, wszczepiać poczucie jakiejś wspólności klasowej z kupiectwem żydowskim; sadzając go przy wspólnym stole z Żydami, zacierać poczucie odrębności i osłabiać świadomość zadań kupiectwa polskiego na rzecz bardzo nieokreślonych zadań ogólnobranżowych?

Nie trzeba chyba dowodzić, że handel polski wyrósł z walki z handlem żydowskim i jego dalszy rozrost zależy ściśle od tego, jak wiele i jak prędko potrafi on odebrać ze stanu posiadania handlu żydowskiego. Decydującymi czynnikami rozwoju handlu polskiego są: stan organizacji polskich przedsiębiorstw handlowych, wysokie poczucie etyki kupieckiej, głęboka solidarność polskiego stanu kupieckiego oraz przychylność całego społeczeństwa polskiego. Czy kierownictwo S. K. P. inicjując tworzenie wspólnych z Żydami organizacji, myślało przez to podnieść poziom etyczny polskiego kupiectwa, lub też wyrobić solidarność pośród swoich członków? Sadzimy, że zasiadanie przy wspólnym stole z elementem o bardzo swoistej etyce w żadnym wy-

padku nie mogło wpłynąć dodatnio na poziom etyki polskiego kupca, zaś wyrobienie solidarności ogólnozawodowej, polsko - żydowskiej, mogło tylko osłabić poczucie solidarności kupiectwa polskiego.

Przez kilka ostatnich lat na całym świecie, kupiectwo w trosce o swój byt, jak również ze względu na konieczność przystosowania się do nowych warunków gospodarczych, niezwykle intensywnie pracowało nad usprawnieniem zarówno poszczególnych przedsiębiorstw, jak i całości aparatu rozdzielczego. U nas pod tym względem dotychczas głucho. S.K.P., które z natury rzeczy jest instytucją najbardziej powołaną do przeprowadzenia tego rodzaju pracy, dotych-

czas, poza publikacjami w „Tygodniku Handlowym”, pochodzącymi zresztą z drugiej ręki, nic ale nic literalnie nie zrobiło.

W społeczeństwie polskim coraz bardziej ugruntowuje się przekonanie, że jednym z głównych warunków uzdrowienia naszego gospodarstwa narodowego jest posiadanie zdrowego i należyście zorganizowanego aparatu pośrednictwa, znajdującego się w rękach polskich.

Czy nie czas najwyższy byłoby aby sfery kierownicze S. K. P. porzuciły wreszcie zabawę we współpracę polsko - żydowską, a natomiast zajęłyby się sprawą usprawnienia i lepszego zorganizowania polskiego handlu?

Ceny Rynkowe

Ceny zbóż, mąki, nasion i pasz treściwych według giełdy warszawskiej z dnia 16 lipca, w złotych za 100 kilogramów.

Zyto I stand. 12,50 — 12,75; II stand. 12,25 — 12,50; pszenica jara czerwona szklista 16,00 — 16,50; pszenica jednolita 16,00 — 16,50; pszenica zbierana 15,50 — 16,00; owies I stand. 16,00 — 16,50; II stand. 15,50 — 16,00; III stand. 15,25 — 15,50; jęczmień browarowy —; jęczmień na kaszę 15,25 — 15,75; groch polny w workiem 23,00 — 25,00; groch Wiktorja z workiem 35 — 38; wyka 30 — 31; łubin niebieski 10,50 — 11; łubin żółty 13,50 — 14,00; mąka pszenna gatunek I A 30 — 33; I B 27 — 30; I C 25 — 27; I D 23 — 25; I E 21 — 23; II B 20 — 22; II D 19 — 20; II F 18 — 19; II G 17 — 18; III A 12 — 13; mąka żytnia I 55 proc. 21 — 22, mąka 0 - 65 proc. 20 — 21; II gat. 15,50 — 16,50; mąka żytnia razowa 16 — 17; mąka żytnia pośludnia 12,50 — 13; otręby pszenne gr. 10 — 10,50; średnie 9,50 — 10; miazki 9,50 — 10; otręby żytnie 8,75 — 9,25; kucyki lniane 17,50 — 18; rzepakowe 12,50 — 13; słonecznikowe 16 — 16,50; śruta sojowa 17,75 — 18.

Ceny bydła i trzody chlewnej według giełdy warszawskiej z dnia 16 lipca, w złotych, za 100 kilogramów żywej wagi. Woły młode tuczne 75 — 80; młode mięsiste 60 — 70; stare tłuście 50 — 55; buhaje młode tuczne 60; mięsiste 50 — 55; krowy oddojone tłuście wszelkiego wieku 50 — 56,75; krowy mięsiste 45; cielęta odżywione 52 — 65; mięsiste 45 — 50; starsze jagnięta 35; świnię słoninowe o 150 kg. wżwyz, 85 — 100; 130 — 150 kg. 75 — 85.

Ceny pieniędzy obcych. Dolar amer. 5,27; funt ang. 26,15; marka niem. 2,13; frank franc. 35; korona czeska 22; frank szwajc. 1,73; lir włoski 43; frank belgijski 0,89.

Papiery wartościowe. 4 proc. państw. pożyczka dolarowa 52,50; 8 proc. Listy zast. Banku Gosp. Kraj. 94; 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94; 7 proc. List. zast. Banku Gosp. Kraj. 83,25; 8 proc. Listy zast. Banku Rolnego 94; 7 proc. Listy zast. Banku Rolnego 83,25; 7 proc. listy zast. ziemskie 48; Akcje Banku Polsk. 91,75 — 92,25.

Stan zasiewów

Stan zasiewów głównych ziemniopłodów, ustalony na podstawie sprawozdań małej sieci korespondentów rolnych Głównego Urzędu Statystycznego, przedstawiał się w dniu 5 lipca r. b. przeciętnie dla całej Polski w stopniach kwalifikacyjnych następująco [pierwsza liczba w nawiasie oznacza stan zasiewów w dniu 15 czerwca r. b., druga — w dniu 5 lipca 1934 r.):

Pszenica ozima 3,5 (3,4 — 3,3), żyto ozime 2,5 (3,5 — 3,3), jęczmień ozimy 3,1 (3,0 — 2,8), pszenica jara 3,5 (3,3 — 3,3), żyto jare 3,4 (3,1 — 2,9), jęczmień jary 3,4 (3,3 — 3,3), owies 3,3 (3,2 — 3,1), ziemniaki 3,4 (3,2 — 3,3).

Ciepło, oraz naogół dostateczna ilość wilgoci w roli w dalszym ciągu wpływały dodatnio na stan zasiewów. Jednakże w województwach zachodnich oraz warszawskim i łódzkim odczuwano w tym czasie częściowo brak wilgoci.

Z wojew. kieleckiego, krakowskiego, łwowskiego i tarnopolskiego donoszą korespondenci o pojawieniu się rdzy na liściach pszenicy.

Dobry sposób

rozpowszechniania uprawy roślin pastewnych

Największym niedomaganiem większości gospodarstw w Polsce jest bezwątpienia brak dostatecznej ilości paszy dla inwentarza. Niedomaganie to szczególnie jaskrawo występuje w latach suchych, mniej na paszę urodzajnych. W takich latach zazwyczaj gospodarze z przeżywieniem inwentarza mają wielkie kłopoty, a wielu swój inwentarz poprostu zagładza. Nawet w Wielkopolsce, gdzie rozwój rolnictwa osiągnął najwyższy poziom, produkcja paszy do dziś przedstawia się słabo i wskutek tego żywienie inwentarza wiele pozostawia do życzenia. Ostatnimi laty dopiero podjęte starania, zmierzające do rozpowszechnienia uprawy szeregu roślin pastewnych, zdaje się mają widoki ruszenia z martwego punktu tej ważnej sprawy.

Dobry początek w tym względzie zrobiono w gospodarstwach przykładowych osadniczych, pozostających pod opieką Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Gospodarze - osadnicy, stosując się do otrzymanych wskazówek od swych doradców, już od paru lat przeprowadzają próby z uprawą różnych ziemniopłodów pastewnych, przeważnie z wynikami dodatnimi, na nich zaś wzorują się bliżsi i dalsi sąsiedzi zaprowadzając u siebie uprawę tych samych roślin. Wiele się też przyczyniło do rozpowszechnienia niektórych roślin pastewnych niezmordowany działacz na gruncie wielkopolskim p. Seweryn Saryusz - Zaleski, z dużym powodzeniem propagujący już od dłuższego czasu uprawę żywakostu pastewnego, kukurydzy i innych roślin pastewnych, oddziałujący również przy pomocy żywych przykładów, zakładając osobiste poletka pokazowe, budując wzorowe kisielnice do kisenia paszy i t. p.

Dodatnie wyniki powyższych poczynań skłoniły wreszcie Wielkopolską Izbę Rolniczą do energiczniejszego zajęcia się tą doniosłą sprawą. Celem upowszechnienia w Wielkopolsce uprawy pastewnych, w roku zeszłym

Izba Rolnicza tamtejsza urządziła specjalny konkurs uprawy ziemniopłodów pastewnych i trzeba to przyznać, osiągnęła nadszpedzanie dobre wyniki. Pomimo silnej posuchy, w wielu gospodarstwach próbną uprawę konkursową szeregu ziemniopłodów pastewnych powiodły się doskonale. Ogółem było założonych przeszło 700 poletek konkursowych.

Najlepiej udał się słonecznik na zieloną paszę, który nawet na lżejszych glebach dał okazałe plony, podczas gdy rośliny strączkowe przepadły, a na lepszych ziemiach w szeregu wypadków słonecznik dał spręt olbrzymi, dochodzący do 800 i więcej centn. metr. zielonki z hektara. Dobrze się również powiodły konkursowe uprawy z kapustą pastewną i cykorją na paszę, a pozatęm w niektórych wypadkach zyskała także uznanie gospodarzy facelja, ze względu na jej szybki wzrost, wyrasta bowiem w ciągu 7 — 8 tygodni. Pasza to nieszczerólna, ale na głodny czas dobra i taka.

Dzięki tak pomyślnym wynikom konkursu zainteresowanie uprawą małą jeszcze znanych ziemniopłodów pastewnych w kołach rolniczych Wielkopolski ogromnie wzrosło. W tym roku już tysiące gospodarzy uprawia słonecznik na paszę, kapustę pastewną oraz inne ziemniopłody pastewne, a już w najbliższej przyszłości te ziemniopłody znajdą się niewątpliwie w dziesiątkach tysięcy gospodarstw wielkopolskich. W roku bieżącym powołany konkurs uprawy roślin pastewnych będzie zapewne dalszym krokiem naprzód w tej doniosłej dziedzinie. Również prowadzone w Wielkopolsce prace nad upowszechnieniem umiejętności kisenia pasz mają poważne widoki powodzenia.

Zawdzięczając tedy umiejętnym staraniom, trudne zagadnienie produkcji paszy w gospodarstwach wielkopolskich prawdopodobnie w niedługim czasie zostanie rozwiązane.

A. Zawada,

Wiadomości z całej Polski

(Dokończenie ze str. 7).

Z Warszawy

Proces o zabójstwo Żyda

Wkrótce na wokandzie sądu okręgowego w Warszawie znajdzie się proces sześcioro b. członków O. N. R., oskarżonych o zabójstwo rzemieślnika Żyda Chaskla Lermana, podczas zajść na Powiśkach.

Pod zarzutem popełnienia zabójstwa w wywołanych zamieszkach staną przed sądem Jakubiak, Nowotniak, Chorosz, Lwiński, Majewski i Drzewiecki. W gronie ich znajdują się nieletni. Sad na posiedzeniu niejątem rozwał kwestię ich czytalności, uznając, że są oni odpowiedzialni za swoje czyny.

Proces o zażęcia antyżydowskie

Władze prokuratorskie sporządziły akt oskarżenia przeciw czterem członkom b. O. N. R., zarzucając im udział w organizowaniu wystąpień antyżydowskich w dzielnicy starymiejscowej.

Na ławie sądowej zasiada o to: Wł Galar, Zygm. Węgielski, Benedykt Zimny i Zygm. Adamczewski, których aresztowano na podstawie zeznań żydowskich właścicieli sklepów.

W jednym wypadku śledztwo prowadzone było o niebezpieczeństwo wybuchu materiałów łatwopalnych w mydlarni przy ul. Podwale, dokąd wrzucono butelkę ze spirytem i wapnem niegaszonym.

Z Wołomia

15 minut pod wodą Wypędzenie Żydów z plaży

W sądzie grodzkim w Wołominie toczył się proces Romana Witkowskiego i Leona Zawadzkiego, oskarżonych z art. 251 k. k. (samowola). Mianowicie obaj oskarżeni zmusili aplikanta adwokackiego Moszka vel Mieczysława Farbę do opuszczenia kąpieliska na plaży nad Czarną Strugą, pod Wołominem.

Jak zeznał świadek, Janina Elżanowska, grupa młodych Polaków od dłuższego czasu nie dopuszczała, ażeby Żydzi kąpielili się w Czarnej Strudze. W razie stawiania oporu, bądź samych Żydów, bądź też ich ubrania rzucano do wody. Niektórych Żydów przetrzymywano jakoby pod wodą do 15 minut, co jest oczywiście niemożliwością.

Oskarżonych bronił adw. Rościszewski. Ze względów formalnych proces odroczono.

Aresztowanie w Wołominie

Władze bezpieczeństwa aresztowały 25-letniego robotnika Stanisława Piwowarskiego w Wołominie, oskarżonego o udział w zajęciach antyżydowskich i o poranienie nożem jednego z Żydów wołomińskich.

Z Białegostoku

Aresztowanie

BIAŁYSTOK, (tel. wł.) — Władze policyjne aresztowały sekretarza powiatowego Stronnictwa Narodowego p. Wincentego Kejnę. Przyczyny aresztowania nieznane.

Z Gdyni

„Straż Przed.” nad Bałtykiem

W związku z niedawnymi utarczkami prasowymi w dziennikach sanacyjnych na temat potrzeby czy zniesienia „Straży Przedniej” jest rzeczka ciekawa, że w Karwińskich Błotach, a więc nadmorskiej wsi niemieckiej mamy w tym roku dość duży obóz Straży Przedniej ze Śląska z posłem Syska, p. Guawą i instruktorem Żelaskim na czele. Wśród „Strażaków” jest grupa Rusinów, którzy razem z tymi Polakami ze Śląska zostali przywiezieni przy pomocy wyższej filozofii wychowawczej na teren wsi czysto niemieckiej na kresach dla nowych eksperymentów z wychowaniem państwem. Zapewne chodziło o pokazanie tym Rusinom naszych nadmorskich hitlerowców, którzy tu panoszą się coraz butniej. Rzeczywiście: bigos godny lepszej sprawy!

Strażacy śląsko-ruscy prowadzą tak zwaną „pracę realizacyjną” t. j. urządzają jakieś wywiady narodowościowo - statystyczne, wieczornice dla Niemców i dla Kaszubów i t. p. Wkrótce spodziewane jest przybycie „samego” p. Janusza Jędrzejewicza oraz „samego” p. Karola Makucha, a wtedy dopiero praca ideowa ruszy z kopyta.

MARJA RUDNICKA

Przygoda profesora Schmidta

Powieść

— Polecam panu szczególnie ten gatunek, — wskazał na lewą stronę, — są to prawdziwe hawańskie, a prztem bardzo lekkie i niezwykle aromatyczne. Z tamtej strony mam mocne, jestem do nich przyzwyczajony, słabe mi nie smakują.

— Chętniebym skosztował, — podziękował profesor, — ale nie zdążymy wypalić.

— Prawda, — rzucił niedbale pułkownik, — zapomniałem powiedzieć, że ekscelencja oczekuje profesora w II... Za godzinę jednak tam będziemy.

— Przepadła dzisiejsza robota! — pomyślał z przykrością profesor, biorąc machinalnie cygaro.

W samochodzie znalazły się wszystkie przybory, potrzebne pałacowi: maszyna do obcinania cygar, zapalniczka elektryczna.

— Nadymimy, — zauważył profesor po pierwszym pociągnięciu. — Czy nie lepiej opuścić szybę?

— Boję się wilgoci wieczornej, — przeprosił pułkownik, — dokuczają mi bardzo stare rany. Mam tu jednak znakomity wentylator... Zresztą tylko my dwoje palimy.

Grubszy pułkownik rzeczywiście cygara nie przyjął, a czwartego podróżnego nikt nie częstował, tak jak go nie przedstawiono przy wsiadaniu.

Pałac cygaro, w samej rzeczy wyśmienite, Schmidt powoli się uspakajał. Rozdrażnienie, jakie poczuł z powodu przerwania pracy, mijało.

— Dzień wcześniej, dzień później... — pomyślał z nagłą obojętnością. Opanował go jakieś znużenie...

— Pozwoli profesor, że zgaszę światło, — odezwał się po chwili sąsiad, — jesteśmy już na przedmieściu. Poco kłuć oczy luksusowym samochodem w czasie powszechnej nędzy...

— Proszę bardzo.

Lekko kołyszany przez doskonałą maszynę, profesor usiłował powrócić myślą do końcowych wywodów swej pracy. Nie zastanawiał się wcale nad celem podróży: parę razy był już proszony jako specjalista do różnych komisji. Zawsze chodziło o zagadnienia, na które mógł odpowiedzieć lada student. — Zapewne dzisiaj będzie to samo, — powiedział sobie zrezygnowany.

Wkrótce myśli zaczęły się płatać, poddał się błogiemu rozleniwieniu. W samochodzie było zupełnie ciemno. Poprawił się na wygodnym siedzeniu, odrzucił głowę w tył i zamknął na chwilę oczy...

— Ależ profesor ma dobry sen... — doszedł go z czarnej otchłani głos pułkownika. Poczuł chłodne powietrze nocne...

Wysiłkiem woli profesor Schmidt przełamał odrętwienie i uniósł ołowiane powieki.

Był sam jeden w stojącym samochodzie. Wysoki pułkownik przytrzymywał szeroko otwarte drzwi.

— Doprawdy nie wiem, jak się to stało, — tłumaczył się zawstydzony profesor, wydostając się z trudem nazwewnątrz. Skoro wyprostował się, zachwiał się nagle na nogach.

— Nie rozumiem, co mi jest, — powiedział słabym głosem, zdejmując kapelusz, gdyż czuł nieznośny ciężar w głowie.

Pułkownik podparł go ramieniem.

— Może profesor nie znosi jazdy w zamkniętym aucie? — spytał, prowadząc go troskliwie w stronę wielkiego budynku, którego kontury ledwo rysowały się na tle ciemności nocnej.

— Ostrożnie! Słody... — ostrzegł. — Tylko sześć czy siedem stopni.

W tej chwili przed nimi otworzyły się drzwi, prowadzące do wąskiej sieni, słabo oświetlonej latarnią. Profesor dostrzegł podświadomie, że latarnia była duża, ale zawieszona przy samym sklepieniu, niezmiernie wysokim. Zauważył też na gość ścian i ściennych cegły, wyłaniające się gdzie niedzicie z pod odpadniętego tynku.

Przez świadomość profesora przemknęło uczucie zdziwienia, że minister czeka na niego w tak mało pociągającym lokalu, ale wrażenie to trwało ułamek sekundy, gdyż cały wysiłek umysłu i woli ześrodkował na walce z osłabieniem i sennością.

Jak przez mgłę, dojrzał w głębi sieni dwóch pozostałych towarzyszy podróży i jeszcze jakiegoś mężczyznę.

Schmidt zdał się na opiekę uprzejmego pułkownika, który prowadził go pod ramię. Przeszli w ten sposób parę nawpół ciemnych sal i nareszcie pułkownik pomógł mu usiąść na głębokim fotelu.

— Dziękuję panu bardzo za łaskawą pomoc, — rzekł cicho profesor, ściskając oburącz głowę. — Żle jest ze mną. Doprawdy nie jestem w stanie nietylko brać udziału w jakiegokolwiek eksperymencie, ale nawet rozmawiać. Chyba że po pewnym odpoczynku to przejdzie...

— Niech się profesor tem nie przejmuję! Natychmiast doniesiemy o jego nagłym zastąpieniu ekscelencji, pan sobie odpocznie do rana, a jutro,

wypoczęty, będzie profesor w stanie sprostać pokładanym w nim nadziejom.

— Ale to miało być coś bardzo pilnego?...

— Okazał pan przecież dobrą wolę, któżby wymagał rzeczy niemożliwych! Zechce profesor odpocząć chwilowo tu, póki pójdę zameldować, — dodał pułkownik.

Po jego odejściu Schmidt słyszał gdzieś za sobą cichą rozmowę, zbyt był jednak osłabiony, aby się obejrzeć. Zresztą oczekiwanie nie trwało długo. Pułkownik wrócił niebawem i, nachylając się nad nim, oznajmił:

— Ekscelencja bardzo żałuje, że pan profesor czuje się niedobrze. Prosi pana odpocząć spokojnie do jutra. Niech pan spróbujcie wstać, pomożemy panu przejść do pokoju gościnnego.

Dwóch nieznanych ludzi podtrzymywało go w czasie tej wędrowki, która wydała się profesorowi nieskończenie długą. Mijali sale, wstępowali po schodach, szli korytarzami. Przedem kroczył ktoś z latarnią, zamykał pochód wysoki pułkownik. Wreszcie skończyła się ta męka. Na końcu wąskiego korytarza otworzyły się ciemne drzwi i profesor znalazł się w miłym pokoju, jasno oświetlonym, gdzie czekało na niego śnieżno-białe łóżko.

Dwaj osobnicy, którzy go przed chwilą prowadzili, pomagali mu teraz w rozbieraniu się. Pułkownik wyciągnął do Schmidta rękę:

— Przykro mi, — rzekł, — że może trochę przyczyniłem się do tej niedyspozycji, ale mam nadzieję, iż jutro będzie pan zupełnie zdrow. Pożegnaj teraz profesora, bo muszę wracać do Berlina.

— Zaraz, w nocy?

— Cóż robić, służba!

Po chwili profesor leżał już w łóżku. Czując, zasypiając, że ból głowy ustaje. Oszczędzając w miarę możliwości ruchów, sięgnął do stolika nocnego po zegarek i zapalki.

— Dziesięć minut po czwartej! — stwierdził zdumiony. — Zapewne nie nakreśliłem... — Przyłożył zegarek do ucha... Ale zegarek cykał miarowo. Schmidt spróbował go nakreślić, po kilku obrótach sprężyna postawiła opór. — Nakrecony... Wyjechałmy przecież przed dziewięcią, — pomyślał głośno. — Nic nie rozumiem!

Miał ochotę zadzwonić, aby się dowiedzieć, która jest godzina w istocie, ale dał spokój. Budzić ludzi po nocy w obcym domu! Spojrzył w stronę okna. Wydało mu się, że blade światło przenika do pokoju, zwiastując zbliżający się świt.

— Tem gorzej, — zawyrokował, odwracając się do ściany, — mam zaledwie parę godzin snu...

Już drzemając, ocknął się na sekundę, gdyż sprzecyzowało się nagle w jego mózgu pewne wrażenie...

— Zdaje się, że w oknie są kraty...

Chciał unieść się na łóżku, ale było mu zbyt dobrze.

— Co za dziwny dom! — zdążył jeszcze pomyśleć, zapadając się w próżnię

MODERNE RÄUBERGESCHICHTE.

Profesor otworzył oczy i zdziwiony rozejrzał się po pokoju. W tej chwili jednak przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Spojrzył na zegarek. Wskazywał godzinę dziesiątą. Prawda! Co się stało z zegarkiem?... Ale, sądząc z oświetlenia, musi być istotnie niezbyt wcześnie...

Zabrał się pośpiesznie do swej toalety, minister mógł go wezwać lada chwila...

Z wczorajszej niedyspozycji pozostał jedynie lekki ciężar w głowie i niesmak w ustach, jak po nadużyciu alkoholu. Naogół czuł się nieźle.

Miał na sobie nocną koszulę, naturalnie cudzą, nieco za obszerną. Ubranie leżało starannie złożone na krześle, pod którym stały buciki, potykające od usilnego szcزتowania.

— Szkoda, że nie zabrałem żyłki, — pomyślał, przesuwając wierzch dłoni po policzkach i podbródku. Ale skąd mógł wiedzieć... Trudno! Nie będzie bardzo présentable, lecz każdy minister musi to uwzględnić, skoro sam kazał właściwie go porwać... O drugiej egzamin na politechnice...

— Trzeba wyjaśnić zagadkę z zegarkiem, — postanowił, naciskając dzwonek.

W oczekiwaniu na skutek dzwonka zbliżył się do okna. Dobrych dwadzieścia metrów niżej zastygły w bezruchu strzeliste wierzchołki jodeł. Przestrzeń, jaką obejmowało spojrzenie, prawie całkowicie porastał las. Nigdzie żadnego budynku, z wyjątkiem zamku, wieńczącego górę hen na horyzoncie. Mogły to być zresztą również skały, nie zamek... Goście kraty w oknie nie pozwalały wychylić się dla dokładnego rozejrzenia się w tem, co było u stóp bydynku, w którym się znajdował. Widział jedynie fragment starego muru z potężną przyporą z piaskowca.

W tej chwili do pokoju wszedł człowiek o postawie wojskowej, w brązowej kurtce. Ukłonił się

zresztą po wojskowemu. Trzymał on w ręku tacę z przyborami do golenia oraz grzebieniem, pastą do zębów i nową szczoteczką, jeszcze w opakowaniu. W drugim ręku dzwigał wielki dzban, skąd buchała para.

Postawił dzbanek z gorącą wodą na podłodze, poczem starannie ułożył przyniesione drobiazgi tualeto we na umywalce i małym stoliku z lustrem w kształcie tryptyka.

— Która godzina? — spytał profesor.

Służący wyjął uczciwą cebulę żołnierską.

— Pięć minut po dziesiątej, proszę pana profesora, — oznajmił, stukając lekko obcasami.

— Dziękuję... Hm... Pięknie... — A powiedzcie mi, — zagadnął znów Schmidt po chwilowym milczeniu, w czasie którego przez mózg jego przemknęło parę mało pocieszających sylogizmów. Uświadomił sobie teraz, że widok z okna bynajmniej nie przypominał krajobrazu podberlińskiego.

— Powiedzieć mi, jak się nazywa ten zamek?

— Nie umiem powtórzyć, — proszę pana profesora. Nie jestem tutejszy, dopiero wczoraj tu przyjechałem.

— Ile kilometrów stąd do Berlina?

— Nie wiem. Ja przyjechałem z Waldthal.

— Kretyn! — pomyślał profesor. — Albo...

— Zaraz przyniosę śniadanie, — powiedział pośpiesznie służący, zerkając z zakłopotaniem w stronę drzwi. — Czy pan profesor życzy sobie kawy, czy kakao lub mleka? A może herbaty?

— Niech będzie kawa, — zdecydował profesor obojętnie. — Czy pan minister już wstał i czy prędko mnie przyjmie?

— Nie wiem, proszę pana profesora. Pan komendant kazał sobie zameldować, kiedy podam śniadanie.

Gdy powrócił ze śniadaniem, zastał profesora zupełnie gotowego do wyjścia. Schmidt bowiem chciał wyjaśnić nareszcie, gdzie się znajduje i z jakiego powodu okłamano go co do miejscowości, do której go wywożono.

Wychodząc z pokoju, brązowy mundur oświadczył:

— Pan komendant kazał zameldować panu profesorowi, że za pół godziny go odwiedzi.

— Jaki komendant?

— Tutejszy komendant, proszę pana profesora. Pan pułkownik von Prüssing

— Cóż to, forteca? — zapytał zdziwiony Schmidt.

— Tu jest zamek, proszę pana profesora — odpowiedział służący, biorąc się za kłamekę.

— A jak się nazywa? — powtórzył profesor mimowoli niedawne pytanie.

— Nie wiem, proszę pana profesora, — zaciął się znów służący, spuszczać oczy.

Profesor wrzucił ramionami. Wojskowi mają zwyczaj robienia tajemnicy państwowej z każdej bagateli. W ten sposób zyskuje się na powadze i znaczeniu... Stanowczo wytwarzała się dziwna atmosfera, która go drożniła, a zarazem śmieszyła... Jednak więcej drażniła.

— Na dzisiejszy egzamin nie zdążę, nawet jeżeli wyjadę natychmiast! — pomyślał, zestawiając godzinę wyjazdu i przybycia... Trzeba zaraz wysłać depeszę, komendant musi mu to ułatwić... Cała ta historia jest niebardzo przyzwoicie załatwana... Zoldacka beceremonijność w najwyższym stopniu... Należy to zaznaczyć delikatnie w rozmowie z ministrem...

Właśnie skończył śniadanie, gdy zapukano do drzwi i do pokoju wszedł wysoki mężczyzna, mający na sobie brązową kurkę kroju wojskowego, ściągającą pasem oficerskim. Krzyż żelazny zdobił szeroką pierś. Fioletowa blizna przecinała tłusty różowy policzek od skroni aż do dolnej szczęki.

— Pułkownik von Prüssing, — przedstawił się, wykonując sztywny ruch starannie ogoloną głowę.

Następnie poinformował się uprzejmie o zdrowiu gościa.

— Wszystko w porządku, — odpowiedział Schmidt. — Lekkie oszłobienie, które czułem przy obudzeniu się, zupełnie już minęło... Za parę godzin, — dodał z naciskiem, — mam egzamin na politechnice i jest mi niezmiernie przykro, że nie mogłem zawiadomić o wyjeździe... Byłem pewien, że moja nieobecność nie potrwa długo... przynajmniej tak mnie objaśniono wczoraj.

— Proszę zupełnie się o to nie troszczyć, panie profesorze, gdyż z naszej strony zostało już załatwione dziś rano wszystko, co trzeba.

— Dobrze... Ale powiem otwarcie, że chciałbym być w domu dziś najwcześniej. Jeżeli ekscelencja przyjmie mnie zaraz...

— Ekscelencja nie mógł przedłużyć swego pobytu poza stolicą, o dziewiątej rano wyjechał, wyrażając żal, że choroba pana profesora nie pozwoliła mu osobiście...

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 75 gr.; kwartalnie — 2 zł 25 gr.; rocznie — 9 zł

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Skrzynka poczt. Nr. 246

Dla Lwowa i Małopolski Wschodniej: P. K. O. Nr. 505.828.

TELEFONY: Administracja — 289-04 i 626-58. Ekspedycja — 289-04; Buchalterja — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatki); Redakcja — 201-02 i 690-46

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Ceny ogłoszeń:

Za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciolamowy: Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy; za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy; o poszukiwaniu pracy, podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy. Tłusty druk podwójnie najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej; Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówką i od cen powyższych ustępstw nie udziela się